

PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

# Czasopis

CENA 70 gr

ROK VI NR 9 (56)

WRZESIEŃ 1995

**W NUMERZE:**

*A przecież w Gródku i okolicznych wioskach było kilka znachorek, tu byli nawet specjaliści — nikt tak jak babcia Poleszczukowa nie umiał wyjmować językiem z oka "aściej" z kłosów, czy tak jak Chrzanowski nastawiać zwichniętych rąk i nóg.*

**SZEPTUCHY****str. 13**

*Najlepszą akcję zrobili niedaleko Dzierniakowa (na dzisiejszej trasie do Zubek Białostockich). Mieli wtedy akurat amerykańską minę, którą dostali od oddziału ze wschodu. Cały wojskowy skład zniszczyli kompletnie. Wybrali dobre miejsce, tory robiły tam szeroki łuk.*

**PARTYZANT****str. 17**

*Setki osób opisał w "Niwie", wielu odwiedziło go w redakcji. Nawet po przejściu na emeryturę w 1988 roku jeszcze blisko rok przyjeżdżał na Wesołowskiego (obecnie Suraską), gdyż codziennie ktoś go poszukiwał.*

**CZŁOWIEK****TOWARZYSKI****str. 20**

## W OBRONIE SUPRASKIEJ ŁAWRY

**str. 8**

**CZASOPIS**  
**PISMO INFORMACYJNO-**  
**KULTURALNE WSCHODNIEJ**  
**BIAŁOSTOCCZYZNY**  
**UKAZUJE SIĘ CO MIESIĄC**  
**15-001 Białystok, ul. Suraska 1,**  
**skr. poczt. 262, tel. 42-11-05**

**Wydawca:**

Stowarzyszenie Dziennikarzy  
 Białoruskich w Białymstoku

**REDAKTOR NACZELNY**  
**JERZY CHMIELEWSKI**

**Zespół redakcyjny**

Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk,  
 Jerzy Kalina (sekretarz redakcji),  
 Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

**Stali współpracownicy**

Piotr Bajko, Doroteusz Fionik, Andrzej  
 Gawryluk, Helena Głogowska,  
 Mikołaj Hajduk, Sokrat Janowicz,  
 Michał Kondratiuk, Mirosława  
 Łuksza, Antoni Mironowicz,  
 Sławomir Nazaruk, Dorota Wysocka,  
 Aleksander Sołowianowicz

**Kompozycja typograficzna i skład**  
 Jerzy Chmielewski

**Druk**

“Offset-Print”, ul. Zwycięstwa 26B,  
 Białystok

**Prenumerata**

Odpowiednio do liczby jednorazowo  
 zamawianych egzemplarzy i okresu  
 prenumeraty należy wpłacić wielo-  
 krotność 1,20 zł na rachunek:  
 Stowarzyszenie Dziennikarzy  
 Białoruskich  
 PBK I/O Białystok 370406-6262-132  
 Nr indeksu: 355035  
 ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do  
 skrótów, zmian tytułów i redagowania  
 nadesłanych tekstów.  
 Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.

Pismo dofinansowane przez  
 Ministerstwo Kultury i Sztuki  
 Rzeczypospolitej Polskiej i Fundację  
 Stefana Batorego w Warszawie.  
 Numer zamknięto dn. 1995.09.01.

# OPINIE

*Trudno przewidzieć plany S. Martyniuka wobec byłej wibrobetoniarni (m.in. chce zbudować tu stację benzynową), ale znając możliwości finansowe i wpływy tego biznesmena, nie będzie to mała inwestycja. Dopiero za jakiś czas okaże się, czy na tej transakcji gmina zyskała wystarczająco dużo (w umowie są zagwarantowane m.in. miejsca pracy dla mieszkańców gminy). Należy mieć nadzieję, że podobnie jak w stronach rodzinnych, u nas również S. Martyniuk będzie wspierał kulturę białorską.*

“Wiadomości Gródeckie — Hara-dockija Nawiny”, czerwiec-lipiec 1995 r.

*Ostatni spis wykazał 418 tys. Polaków na Białorusi. Zgodnie z kościelnymi statystykami, na Białorusi jest ok. 2,5 mln katolików, co w praktyce oznacza tyle samo Polaków.*

Tadeusz Malewicz, działacz polonijny w Grodnie, “Gospodyni”, 16.07.1995 r.

*Беларускую дзяржаву быў у стане спляжыць камунізм, калі б пратрымаўся ён і закончыў фармаванне савецкага народа як новай нацыі на расейскамоўным грунце. Тое не здарылася, беларусы не дарэшты прапалі.*

*Савецкія людзі праз некаторы перыяд — праз накаленне або і два — будуць пераважаць сярод насельніцтва Рэспублікі Беларусь. Але ў іх няма гістарычных перспектыв на той прастай прычыне, што распалася сама імперыя, якая фармавала такі тып чалавека і грамадства. Альтэрнатыва ў іх — гэта зрабіцца расейцамі, а Беларусь пераўтварыць у правінцыю Расійскай Федэрацыі. Пахне тут, аднак, утопіяй.*

Сакрат Яновіч, “Ніва”, 23 ліпеня 1995 г.

*Polacy są zbyt słabi i zbyt pogrążeni w wewnętrznych problemach, aby mieć wpływ na rozwój sytuacji w Rosji. Powin-*

## POGLĄDY

*niśmy unikać antagonizowania i szukać płaszczyzn współpracy. Nie należy zapominać, że Rosjanie, jako naród, ponieśli znacznie większe straty podczas wojny i rządów komunistów. Im gorsze stosunki z Rosją, tym gorsza pozycja Polski na Zachodzie.*

Prof. Jan Karski, “Polityka”, 12.08.1995 r.

*Распараджэнне Прэзідэнта Рэспублікі Беларусь А. Лукашэнкі аб выключэнні падручнікаў узору 1992-1995 гадоў з сістэмы школьнай і вышэйшай адукацыі з’яўляецца, наводле нашага пераканання, працягам небяспечнай палітыкі, пачатай рэферэндумам 14 мая 1995 г. Новы крок вярхоўнай улады — не што іншае, як замах на духоўную і інтэлектуальную свабоду нацыі, а значыць, на яе будучыню. (...) Рэбіцца спроба павярнуць гісторыю назад, хоць досвед еўрапейскіх краінаў, у тым ліку і бліжэйшых суседзяў Беларусі, сведчыць, што падобныя сацыяльна-палітычныя эксперыменты раней ці пазней канчаюцца крахам.*

З асведчання беларускай інтэлігенцыі, “Звязда”, 18 жніўня 1995 г.

*Старшакласніцы з былога СССР, якія наведваюць летам Польшчу, складаюць у летнія месяцы сур’ёзную канкурэнцыю мясцовым прафесіянальным прастытуткам. Дзяўчат з постсавецкіх рэспублік можна сустрэць на абочынах аўтатрас, у матэлях. Аднак на дарогах, што вядуць у Расію, Украіну ці Беларусь, кліент строгі і пераборлівы: ён ведае, што на той бок граніцы прапанаваў будзе значна шырэйшым, а цана — утроя ніжэй. За грошы палякаў адорваюць, праўда, не толькі каханнем, але і спадарожнымі хваробамі. Урачы ў Белаастоцкім ваяводстве, напрыклад, зафіксавалі рост захворванняў на сіфіліс за год у дзесяць разоў, у Седлецкім — на 130 працэнтаў. Палякі сёння вымушаны па-новаму асэнсоўваць паняцце “пагроза з Усходу”. Стэрэатып для Польшчы*



# WYPOWIEDZI

характэрны, але каб на глебе ўза-  
емнага кахання?..  
“Звязда”, 18 жніўня 1995 г. (павод-  
ле газеты “Известия”).

*Nie było żadnych seminariów, na któ-  
rych byśmy pouczali, w jaki sposób Wol-  
ne Związki Zawodowe na Białorusi  
mają organizować akcje protestacyjne.  
Wypowiedź pana prezydenta Łukaszenki  
jest zwykłym pomówieniem, próbą ucieczki  
od odpowiedzialności za stan gospodarki  
na Białorusi. Tamtejsza organizacja  
związkowa próbuje rozwiązać problemy  
na drodze negocjacji, poprzez podpisanie  
porozumienia.*  
Józef Mozolewski, przewodniczący Za-  
rządu Regionu “Solidarność” w Białym-  
stoku, “Gazeta w Białymstoku”,  
25 sierpnia 1995 r.

*У Беларусі практычна няма свабоды  
інфармацыі. Над прэзыдэнцім до-  
мам у Менску і іншымі афіцыйнымі  
ўстановамі зноў лунае толькі крыху  
зьменены стары бальшавіцкі сыцяг, а  
ўгодкі Кастрычніцкай рэвалюцыі  
зноў сталіся дзяржаўным сьвятам.  
Пасьля ганебнага рэфэрэндуму 14  
траўня пачаўся наступ на белару-  
скую мову й культуру й зьдзек над бе-  
ларускімі сьвятынямі. У Менску  
сёньня часта небясьпечна гаварыць  
на вуліцы пабеларуску.*  
“Зважай”, жнівень, 1995 г.

*Prezydent powołał Radę ds. Stosunków  
Polsko-Żydowskich, nie powołując ani ra-  
dy polsko-ukraińskiej, ani polsko-lite-  
wskiej, chociaż te mniejszości, mające  
oparcie w państwach sąsiedzkich, są li-  
czebnie ważniejsze niż mniejszość żydo-  
wska w Polsce. Dlaczego Prezydent wybrał  
tę mniejszość a nie inną? Nie tylko ze  
względu na taktykę, jak niektórzy twierdzą.  
Przede wszystkim dlatego, że stosunki pol-  
sko-żydowskie są rzutowane w przeszłość.  
Żeby oczyścić przedpole dla moralności,  
trzeba najpierw załatwić sprawy history-  
czne, stereotypy, konflikty. Mamy dwa  
stereotypy historyczne, które niestety rzą-  
dzą stosunkami polsko-żydowskimi: o  
antypolonizmie Żydów i antysemityzmie  
Polaków.*  
Andrzej Zakrzewski, “Kurier Poran-  
ny”, 1 września 1995 r.

# SPIS TREŚCI

## КАЛЕНДАРЫЮМ

...гадоў таму .....	2
Відаць зрух .....	2
Калісь пісалі .....	3

## MINĘŁY DWA MIESIĄCE

Informacje i komentarze .....	4-8
-------------------------------	-----

## AKTUALNOŚCI

Oświadczenie bractw prawosławnych .....	8
List wiernych prawosławnych .....	10
Swojego darmo się nie oddaje .....	11
Białorusini u wojewody .....	11
Każdy inny, wszyscy równi .....	12

## REPORTAŻ

Dorota SULŻYK	
Szeptuchy .....	13

## WSPOMNIENIA

Бежанства... бежанцы .....	15
Polonizowaliśmy białoruskie dzieci .....	17
Jerzy SULŻYK	
Partyzant .....	17

## SYLWETKI

Człowiek towarzyski .....	20
Sokrat JANOWICZ	
Wiktor Szwed — świadek epoki (2) .....	21

## RECENZJE

Franciszek KOBRYŃCZUK	
Akcenty prometejskie w twórczości Jana Czykwina .....	24
Bractwo w zarysie statystyczno-historycznym .....	26
Blżej poznajemy nasz język liturgiczny .....	27

## ROZRYWKA

III

### NA OKŁADCE:

Хроніка мясцовасці (Вялікія Азяраны) .....	IV
--	----

Zdjęcie na pierwszej stronie okładki przedstawia ceremoniał powita-  
nia pielgrzymów przybyłych na święto Supraskiej Ikony Matki Bożej  
10 sierpnia br.

Fot. Marek Dolecki

# ВЕРАСЕНЬ

## Відаць зрух



Пасля жніва...

Фота з архіва "Нівы"

Карані яго ў багатай традыцыі беларускага фальклору: батлейцы, казках, песнях, гумарэсках і ў здзяйсненнях такіх творцаў беларускай народнай сцэны як І. Буйніцкі, У. Галубок і іншыя пачынальнікі беларускага тэатральнага мастацтва.

З першых пастановак у 1920 г. Беларускі дзяржаўны тэатр пачаў адыгрываць у паўстаючым прафесіянальным беларускім нацыянальным тэатры вядучую ролю. На яго арыентаваліся іншыя тэатры Беларускай ССР і перш за ўсё яму намагаліся накінуць сваю ідэалогію розных палітычных плыні — прамаскоўскія і праваршаўскія. Аднак у першым дзесяцігоддзі працы тэатр, перамагаючы неймаверныя цяжкасці, перашкоды і націскі, ствараў асновы беларускай нацыянальнай сцэны. Шмат у гэтай справе зрабілі першыя рэжысёры Ф. Ждановіч і Е. Міровіч, акцёры Б. Галіна, Г. Глебаў, І. Ждановіч, К. Міронава, У. Уладзімірскі.

Разам з бальшавізацыяй беларускага мастацтва ў 30-я гады вы-

## ...гадоў таму

- 725 — 1270 г. — першыя летапісныя звесткі аб „Пагоні” як гербе Старабеларускай дзяржавы.
- 481 — 8.09.1514 г. войскі Старабеларускай дзяржавы (Вялікага княства Літоўскага) пад камандаваннем князя Канстанціна Астрожскага разграмілі маскоўскую армію пад Оршай, адбілі з-пад улады Масквы шэраг захопленых ёю беларускіх гарадоў, на 20 гадоў забяспечылі ўсходнюю граніцу ад маскоўскіх нашэсцяў. Неафіцыйны Дзень Беларускага Войска.
- 140 — 11.09.1855 г. нар. Еўдакім Раманаў (пам. 20.01.1922 г.), фалькларыст (сбраў больш за 10 тысяч разнастайных фальклорных твораў), этнограф, археолаг (апісаў каля 1 000 гарадзішчаў і іншых археалагічных помнікаў). Вывучаў духоўную і матэрыяльную культуру, апублікаваў болей за 200 работ па фальклору, этнаграфіі і гісторыі Беларусі.
- 120 — 25.09.1875 г. нар. Сяргей Паўловіч (пам. 16.09.1940 г.), грамадскі дзеяч у Заходняй Беларусі, педагог, дырэктар Віленскай беларускай гімназіі, польскімі ўладамі за беларускі патрыятызм пазбаўлены правоў навучання, адзін з кіраўнікоў Таварыства

- беларускай школы, рэдактар дзіцячага часопіса „Снапок”, аўтар школьных падручнікаў і дапаможнікаў па беларускай мове, выступаў у друку і прамовах супраць паланізацыі беларускіх дзяцей і моладзі.
- 89 — 14.09.1906 г. выйшла ў Вільні першая нелегальная беларуская газета „Наша доля”, была сведчаннем абуджэння нацыянальнай свядомасці і творчасці на роднай мове; у ёй пачалі публікавацца Я. Колас і іншыя беларускія пісьменнікі, публіцысты. Выйшла толькі 6 нумароў, з якіх большасць канфіскавала царская цензура.
- 75 — 14.09.1920 г. пастаноўкай „Рысь” паводле аповесці Э. Ажэшка „У зімовы вечар” пачаў сваю дзейнасць Беларускі дзяржаўны акадэмічны тэатр імя Я. Купалы.
- 70 — 22.09.1925 г. нар. Алесь Траяноўскі, пісьменнік, перакладчык, публікуецца з 1957 г., перакладае з лужыцкай, кашубскай, польскай, украінскай моў, м. інш. складальнік анталогіі паэзіі лужыцкіх сербаў „Там, дзе Шпрэва шуміць”.
- 56 — 1.09.1939 г. інвазія фашысцкай Германіі на Польшчу — пачатак II Сусветнай вайны, 17.09. — Чырвоная Армія пачынае аперацыю па далучэнню Заходняй Беларусі да БССР. (мг)



нішчаліся элементы маладой і слабенькай яшчэ нацыянальнай беларускай тэатральнай культуры і верхбраларасейская традыцыя і мова, вульгарны сацыялагізм. Аднак і ў тую змрочную ноч, калі пра жыццё і смерць беларускіх рэжысёраў і акцёраў вырашалі аэвэрэлыя НКУСаўцы, гэты тэатр адважваўся, хоць і вельмі асцярожна і ўбога напрацоўваць здабыткі беларускага тэатральнага мастацтва. Тады ж былі пастаўлены „Партызаны” і „Хто смяецца апошнім” К. Крапівы, „Бацькаўшчына” паводле аднайменнай аповесці К. Чорнага, але гэта былі мізэрныя крышынкі беларушчыны ў моры чужаземшчыны, якая за-тапіла тэатр.

Падчас вайны тэатр працаваў у Томску, высылаў брыгады акцёраў на франтавую паласу, дзе ў бліндажах, акопах яны выступалі перад салдатамі, у шпіталях перад параненымі і нярэдка ўміраючымі франтавікамі, самі гінулі ад нямецкіх налётаў і артылерыйскіх абстрэлаў.

Вярнуўшыся ў Менск у 1944 г., тэатр адразу прыступіў да працы ў разбураным горадзе і ў руінах тэатральнага будынку. У тым жа

годзе паставіў некалькі п’ес, у тым беларускамоўную — „Палешукі” Рамановіча. Пасля кароткай эйфарыі з нагоды Перамогі, пацягнуліся шэрыя дзесяцігоддзі пастановак пра вайну, партызанскі рух, патрыятызм і здрадніцтва, усхвалянне савецкага стылю жыцця і асуджэнне заходняга вобразу быту. Ад гэтага маразму ратавалі творы тэатральнай сусветнай класікі, п’есы на творах В. Быкава. Аднак тэатр адначасна ў закасянялым у сацрэалізме рэпертуары апускаўся ўсё ніжэй і на ўзроўню сцэнічнага майстэрства, хоць з 1944 г. яму і было прысвоена ганаровае імя нашага нацыянальнага песняра Янкі Купалы.

У апошнія гады тэатр наступова шукае свайго непаўторнага, арыгінальнага стылю. Мы бачылі вынікі гэтых пошукаў нядаўна ў Беластоку. Можна сказаць толькі тое, што калектыў Беларускага дзяржаўнага акадэмічнага тэатра імя Янкі Купалы чакае доўгі і цяжкі шлях, пакуль ён здабудзе вяршыні тэатральнага майстэрства. Перамагчы звычкі 70-гадовай няволі вельмі цяжка, але зрухі ўжо відаць.

Мікола ГАЙДУК

## Калісь пісалі Наша Нива

### Пад шум ветра

Праляцела борзда лета,  
Наша сьветлая пара.  
На дарозе нашай вузкой,  
Як раней, стаіць гара...

Скора, скоро дуне холад,  
Снег пасыпле з сівых хмар;  
Зноў мароз надые люты,  
І клубком паваліць пар.

Разам з ветрам, халадамі  
Думак рой к нам наляціць,  
Нудных думак, безпакойных  
Сэрцэ беднае сушыць.

Будуць ветры за вугламі  
Выць і плакаць і рыдаць,  
А у вечэр доўгі, цёмны  
Песьні ў коміне сьпеваць.

Бор стары завые нудна,  
Зашуміць вакол лаза...

Пад іх шум не раз на сэрцэ  
Капне горкая сьляза.

Якуб КОЛАС

\*

Гродзенская губерня дасьць у Трэцю Думу 7 дэпутатоў. Як жа мужыкам зрабіць, каб выбраць дэпутатаў добрых? Ім трэба ў Гродне злучыцца з жыдамі і палякамі. На выбарах будзе 38 мужыкоў, нехай з іх хоць 25 будзе цвёрдых і дружных; жыдоў будзе 12, палякоў 22, да 2 рабочых. Гэтыя 25 мужыкоў, злучыўшыся з палякамі, жыдамі, рабочымі, зробіць грамаду — 61 выбаршчык; значыцца болей палавіны ўсіх (107) губэрнскіх выбаршчыкоў, тагды яны і выберуць сваіх дэпутатоў.

\*  
Ніхто і нішто не выцягая так многа грошай з мужыцкой кішэнкі, як праклятая манаполька. Ня шкода б было гэтых грошай, каб яны шлі на карысць чалавеку. Але ў гарэлцы якая карысць?

Наш мужык беларус не пазнаў яшчэ смаку ў чытанню газэт, кніг і на газэту і кнігу ён пазірае, як на забавку, страціць лішні грош на гэтыя рэчы нашаму беларусу і ў галаву не прыходзіць. За тое ён знае смак у гарэлцы і на гарэлку гатоў аддаць апошні грош, зароблены крывавай працай.

28 верасня 1907 г.

## Нива

У Беларускім музеі ў Белавежы людна. Экспанаты беларускай матэрыяльнай культуры Беластоцкія аглядаюць дагэтуль тысячы, дзесяткі тысяч людзей з цэлай Польшчы, краін Еўропы, а таксама з іншых кантынентаў свету.

\*

У сувязі з ліквідацыяй Педагагічнага ліцэя ў Бельску, як і ўсіх педліцэяў у Польшчы, складаю рэдакцыі „Нівы” сардэчную падзяку ад імя школы і ад сябе за выключна сардэчныя адносіны да нас (...).

Дырэктар

мгр Мікалай Канашыньскі

13 верасня 1970 г.

Вёска Вярхлесе, адна з найбольшых у Сакольскім павеце, не славіцца нічым асаблівым. Хіба толькі тым, што тут ужо пяты ці шосты год брукуюць чынам вясковую вуліцу — і невядома, колькі яшчэ гадоў працягнецца гэтае брукаванне.

\*

### Сам вінаваты

Ноччу пастукалі ў шыбу і запыталіся:

— Гаспадар, табе дровы трэба?

— Не, не трэба, — адказаў гаспадар.

Раніцай гаспадар за галаву схопіўся: дровы з падпаветкі зніклі...

27 верасня 1970 г.

## BIAŁOSTOCCZYŻNA

## Białystok

- 14 lipca w redakcji “Niwy” odbyło się spotkanie kierownictwa Telewizji Polskiej S.A. z przedstawicielami Związku Białoruskiego w Rzeczypospolitej Polskiej. W wyniku rozmów jeszcze raz (wzajemne kontakty zostały nawiązane na początku tego roku) potwierdzono, że w ramach nowo tworzonego telewizyjnego ośrodka regionalnego w Białymstoku mniejszość białoruska otrzyma swój czas antenowy. Nastąpi to jednak nie wcześniej niż w drugiej połowie przyszłego roku. Do tego czasu audycje w języku białoruskim w wymiarze 10-ciu minut raz w miesiącu będą emitowane w ramach “Telewizyjnego Kuriera Kresowego” w programie II TVP.
- Od 21 lipca do 11 sierpnia przebywała w Białymstoku na koloniach zdrowotno-wypoczynkowych 40-osobowa grupa dzieci z Mohylewa. Ich pobyt został sfinansowany przez Urząd Miejski, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Prawosławną Kurię Arcybiskupią i Zarząd Regionu Białystok NSZZ “Solidarność”.
- 27 lipca, w Dniu Niepodległości Białorusi, Konsulat Generalny RB w Białymstoku zorganizował uroczysty bankiet w restauracji “Astoria”. Wśród zaproszonych gości obecni byli przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, J.E. abp Sawa wraz z towarzyszącym duchowieństwem, przedstawiciele środowiska białoruskiego Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Hajnówki i Warszawy oraz biznesmeni. Z uwagi na niejednoznaczny charakter tego święta oraz niedawne wydarzenia w Republice Białoruś, związane ze zmianą historycznej symboliki narodowej i poniżeniem języka białoruskiego, niektórzy z zaproszonych nie wzięli udziału w bankiecie. Inni byli obecni z dziennikarskiego obowiązku oraz by uszanować, połączoną z tą uroczystością, inaugurację pracy konsula generalnego Michała Ślamniowa.
- 2 sierpnia przedstawiciele Aeroportu Lotniczego “Obuchowo” pod Grodnem spotkali się z władzami Białegostoku w sprawie uruchomienia komunikacji lotniczej. W rozmowach uczestniczyły także firmy zainteresowane inwestowaniem w lotnisko na Krywlanach. Loty między Białymsto-

kiem a Grodnem zostaną uruchomione nie wcześniej jak wiosną przyszłego roku — po uzyskaniu odpowiednich uprawnień, ustaleniu lotniczego przejścia granicznego i wybudowaniu niezbędnej infrastruktury. Na jak najszybszym uruchomieniu tych lotów szczególnie zależy stronie białoruskiej, gdyż lądujący w Grodnie turyści i biznesmeni z Białorusi czy Rosji nie mają możliwości kontynuowania powietrznej podróży do Białegostoku.

- 7 sierpnia, w ramach wizyty w Białymstoku, wicemarszałek Sejmu Włodzimierz Cimoszewicz spotkał się z konsulem generalnym Michałem Ślamniowem. W trakcie rozmowy dyskutowano o trudnych warunkach lokalowych konsultatu oraz przyszłości zespołu klasztoru w Supraślu.
- W połowie sierpnia Zarząd Miasta wyraził zgodę na sprzedaż budynku przy ul. Suraskiej 1 Zarządowi Regionu Białystok NSZZ “Solidarność”. W budynku tym mieszczą się między innymi redakcje “Czasopisu” i “Niwy”.
- Urząd Miejski ogłosił wyniki ankiet przeprowadzonych przed wakacjami w ramach programu “Strategia rozwoju Białegostoku”. Badaniami objęto 1052 osoby — kandydatów na członków białostockich rad osiedli i radnych Rady Miejskiej. Pytania dotyczyły między innymi narodowości i wyznania. Większość respondentów określiła się jako osoby wierzące (83,2 proc.) — wyznawcy religii rzymskokatolickiej stanowili 85,6 proc., a prawosławia 8,6 proc. Wśród badanych dominowały osoby narodowości polskiej (95,1 proc.), 1 proc. określiło swoją narodowość jako białoruską.

## Białowieża

- W dniach 4-6 sierpnia białostocki oddział Towarzystwa Opieki nad Zabytkami zorganizował w skansenie w Białowieży zjazd swoich członków (w większości ze środowiska białoruskiego i cerkiewnego) i sesję naukową nt. “Jedność Podlasia”. Wygłoszono referaty poświęcone zabytkom Podlasia, dyskutowano o działalności towarzystwa w przyszłości, było też wspólne ognisko.

## Gródek

- W dniach 14-15 lipca w uroczysku Boryk Białoruskie Zrzeszenie Stu-

dentów zorganizowało VI Festiwal Muzyki Młodej Białorusi “Basowiszcz”. Tegoroczni laureaci to: “Kardon” z Białegostoku i “Tarnada” z Mińska. W części pozakonkursowej między innymi wystąpiła znana polska formacja rockowa “Houk” z Warszawy. Festiwal zgromadził ok. 3 tys. osób, w tym uczestników pieszego rajdu studenckiego “Baćkauszczyzna”, którzy dotarli tu z Siemianówki.

## Krynki

- W dniach 30-31 lipca na terenie ośrodka rekreacyjnego w Krynkach miała miejsce prezentacja gmin zrzeszonych w Stowarzyszeniu Gospodarczym Unia Gmin “Progres XXI”. Poszczególne gminy: Boćki, Czarna Białostocka, Gródek, Janów, Korycin, Krynki, Krypno, Kuźnica Białostocka, Sidra i Suchowola pokazały swoje oferty kulturalne, gospodarcze i turystyczne. Unia postawiła przede wszystkim na agroturystykę, planuje też nawiązać współpracę z Brzostowicą na Białorusi. W czasie lipcowej imprezy jedynie prezentacja gminy Gródek zawierała elementy białoruskie — m.in. białoruskie piosenki w wykonaniu chóru i “Wiadomości Gródeckie” w językach polskim i białoruskim.

## Kuźnica Białostocka

- W połowie sierpnia do ponad 48 godzin wydłużył się czas oczekiwania na wjazd do Polski przez przejście drogowe Bruzgi-Kuźnica Białostocka. Nastąpiło to z powodu zwiększonej liczby podróży oraz bardziej niż dotychczas wnikliwego kontrolowania pojazdów przez polskich celników.

## Lewkowo Stare

- 25 sierpnia zakończyła się coroczna wędrówka po Białostocczyżnie Teatru Żywego Słowa z Mińska. Tym razem występy białoruskich gości mieli okazję zobaczyć mieszkańcy Masiewa, Olchówki, Babiej Góry, Siemianówki, Tarnopola i Lewkowa Starego. W tym roku formalnym organizatorem imprezy był Hajnowski Dom Kultury, a z jego ramienia Jan Mordań z Ryboł — pomysłodawca i opiekun wędrówki.

## Michałow

- Radny gminy Michałow, Andrzej Kasperowicz, wystosował do Dyrekto-



**BIALOSTOCKYZNA**

ra Generalnego Polskich Kolei Państwowych dramatyczny list otwarty z prośbą o utrzymanie kursowania pociągów na trasie Białystok-Zubki-Białystok do czasu wybudowania niezbędnych dróg lub uruchomienia autobusu szynowego. "Zwracam się kolejny raz w imieniu mieszkańców wsi Sokole Białostockie, Żednia i Zejma. W ramach oszczędności PKP, od 1992 r. zlikwidowano pięć z siedmiu kursujących pociągów. Obecnie kursują dwie pary — z rana i po południu, aby pracowników i uczniów zawieźć do Białegostoku i odwiedzić. Dowiadujemy się, że od 1 września 1995 r. PKP planują wstrzymać ruch pociągów na naszej trasie. Odebranie nam połączenia ze "światem", w dotkliwy sposób odbija się to na naszym życiu, tym bardziej, że podstawową bolączką jest brak dróg publicznych, uniemożliwiający kursowanie komunikacji PKS" — czytamy m.in. w liście.

**Narew**

- 12 sierpnia zakończył się pieszy rajd "Ściana '95", zorganizowany przez Związek Młodzieży Białoruskiej. Uczestnicy wyruszyli 6 sierpnia z Zabłudowa i szli przez Oleksicze, Pawały, Kaniuki, Koźliki i Puchły.

**Płoski**

- W Ośrodku Wypoczynkowym "Puszcz" nad rz. Narew w pobliżu Płosek w drugiej połowie lipca na dwutygodniowym turnusie leczyła się i odpoczywała ponad 40-osobowa grupa chorych dzieci pracowników mińskiej fabryki traktorów. Leczył je opracowaną przez siebie metodą prof. Eugeniusz Szmerko z Dziecięcego Przeciwalergicznego Centrum Fitoterapii w Mińsku. Jego kuracja polega między innymi na podawaniu odpowiednich naparów z ziół, przestrzeganiu diety obfitej w warzywa oraz stosowaniu masażu. Koszty pobytu białoruskich dzieci pokryła spółka "Pronar" z Narwi w zamian za części traktorów z mińskiej fabryki.

**Starzyna**

- Od 4 sierpnia prof. E. Szmerko leczył kolejną, 33-osobową grupę małych pacjentów z Mińska. Miejscem pobytu była tym razem opustoszała szkoła "tysiąclatka" w Starzynie, na skraju Puszczy Białowieskiej. W czasie



Na letnich festynach BTSK częstymi gośćmi byli posłowie Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Na zdjęciu: Podczas jednego z festynów przemawia Siergiej Plewa.

Fot. Sergiusz HRYNIEWICKI

wypoczynku dzieciom zorganizowano wycieczki do Białegostoku, Białowieży, Drohiczyzna i Hajnówki. Gospodarz — Rada Gminy Dubicze Cerkiewne — czyni starania o podpisanie stałej umowy na pobyt u siebie dzieci z Białorusi. Badania, którym poddawani są mali pacjenci przed wyjazdem do Polski i po powrocie (dwie grupy przebywały w Starzynie już wcześniej) potwierdzają poprawę stanu ich zdrowia.

\*\*\*

- W kolejne letnie niedziele Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kultu-

**KRAJ****Gorzów Wielkopolski**

- Pod koniec lipca ukazał się pierwszy numer biuletynu pt. "Białoruś — Biełaruś". Wydawca — Towarzystwo "Pojednanie Europejskie" — chce informować polskie społeczeństwo na zachodzie kraju o ważniejszych bieżących wydarzeniach w Republice Białoruś oraz o stosunkach polsko-białoruskich teraz i w przeszłości.

**Warszawa**

- 8 sierpnia do laski marszałkowskiej wpłynął poselski projekt ustawy o powołaniu samodzielnego Uniwersytetu w Białymstoku. Projekt powstał z inicjatywy parlamentarzystów z województwa białostockiego.
- 21 sierpnia Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów uznał za niemożliwe objęcie mianem parku narodowego całego obszaru Puszczy

rales przy współpracy samorządów gminnych organizowało festyny ludowe. Oprócz występów chórów folklorystycznych nieodłącznym elementem imprez była sprzedaż wydawnictw białoruskich oraz częsta obecność posłów Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

- Tegoroczne zbiory zbóż w naszym regionie były wyższe od ubiegłorocznych o ok. 30 proc. Średnie ceny skupu ustalono w wysokości 340 zł za tonę pszenicy i 220 zł za tonę żyta. Sierpniowa susza zagroziła okopowym, plony ziemniaków mogą być równie słabe jak w roku ubiegłym.

Białowieskiej. Wymagałoby to — zdaniem ministra ochrony środowiska — zbyt dużych nakładów.

- 28 sierpnia na zaproszenie Forum Europy Środkowo-Wschodniej przy Fundacji im. Stefana Batorego przybyła do Polski grupa 10 młodych historyków z Białorusi. W czasie tygodniowego pobytu uczestniczyli oni w seminariach i dyskusjach w stołecznych archiwach oraz na Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku (temat: "Elementy sporne w historiografii białoruskiej i polskiej").

\*\*\*

- W ubiegłym roku akademickim w polskich wyższych uczelniach studioowało ponad dwa i pół tysiąca obcokrajowców. 42 proc. z nich to młodzież polonijna — głównie z Ukrainy (693), Białorusi (461) i Litwy (391).

## REPUBLIKA BIAŁORUŚ

## Mińsk

● 1 lipca prezydent Aleksander Łukaszenka specjalnym dekretem polecił zredukować średnio o 30 proc. zatrudnienie w centralnych i terenowych organach władzy państwowej. Najwięcej zwolnień przewidziano w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych oraz w resortach obrony, edukacji, budownictwa i architektury, a także w głównym dowództwie wojsk ochrony pogranicza. Natomiast obsada Ministerstwa Spraw Zagranicznych zostanie zwiększona ze 190 do 210 osób. Dekret prezydencki ma na celu ograniczenie biurokracji w strukturach władz państwowych.

● Na początku lipca Sąd Konstytucyjny wydał orzeczenie, stwierdzające że parlament poprzedniej kadencji nie stracił swych pełnomocnictw i do czasu wyboru nowego składu ma pełne prawo podejmowania uchwał. To samo dotyczy rad lokalnych, które w czerwcowych wyborach również nie wszędzie zostały skompletowane.

● W związku z decyzją władz Wspólnoty Niepodległych Państw o utworzeniu Międzynarodowej Kampanii Radiowo-Telewizyjnej "Mir", w celu emisji wspólnego programu radiowego i telewizyjnego na obszarze WNP, 7 lipca prezydent A. Łukaszenka powołał specjalną komisję do realizacji tego przedsięwzięcia na terenie Białorusi.

● 8 lipca po dwudniowych obradach zakończył się IV Zjazd Białoruskiego Frontu Narodowego "Odrodzenie". Jego uczestnicy podjęli krytykę kierownictwa i próby reformowania organizacji. Padł wniosek o jej podział na partię polityczną i ruch obywatelski. Projekt ten nie zyskał jednak poparcia większości delegatów. Liderem BNF ponownie został Zianon Paźniak.

● Stołeczne władze zakazały świętowania 585. rocznicy zwycięstwa wojsk białorusko-polsko-litewskich nad Krzyżakami pod Grunwaldem. Mimo to z tej okazji 15 lipca w pobliżu Pałacu Młodzieży odbył się turniej rycerski.

● W dniach 17-18 lipca z oficjalną wizytą państwową przebywał w stolicy



W tym roku obchody 585. rocznicy Bitwy pod Grunwaldem w Mińsku były zakazane. Przed pięcioma laty z tej okazji Białorusini uczestniczyli w uroczystościach na Polach Grunwaldzkich.

Fot. Archiwum

Białorusi prezydent Ukrainy Leonid Kuczma. Podpisano szereg dokumentów, w tym porozumienie o białorusko-ukraińskiej przyjaźni i współpracy.

● 23 lipca w kościele rzymskokatolickim św. Stanisława w Mohylewie odbył się ślub lidera Białoruskiego Frontu Narodowego Zianona Paźniaka z Haliną Waszczanka, przewodniczącą komitetu "Dzieci Czarnobyla".

● 27 lipca uroczystość był obchodzony

Dzień Niepodległości. Przed obeliskiem na Placu Zwycięstwa przedstawiciele władz złożyli wieńce, mieszkańcom przygotowano festyny ludowe. Tego dnia grupa działaczy kultury, przedstawiciele BNF oraz innych ugrupowań i partii demokratycznych zorganizowali obchody alternatywne. Po przejściu z Placu Niepodległości (pod biało-czerwono-białymi sztandarami) do Parku im. Janki Kupały odbył się uroczysty miting.

## ŚWIAT

## Francja

● Do Rady Europy jako pierwsza ze Wspólnoty Niepodległych Państw została przyjęta Mołdowa. Starania Republiki Białoruś o przyjęcie do tej organizacji komplikują przypadki łamania wolności słowa i brak demokratycznie wybranego parlamentu.

## Kanada

● Kanadyjska Fundacja Pomocy Ofiarom Czarnobyla zorganizowała letni odpoczynek połączony z leczeniem dla 410 dzieci z Białorusi. Przebywały one w domach rodzin kanadyjskich.

## Litwa

● Władze Wilna z dniem 4 lipca nakazały Towarzystwu Kultury Białoruskiej na Litwie opuszczenie zajmowanych przez nie pomieszczeń przy ul. Żygimonta, które już przed wojną zajmowały organizacje białoruskie. Spór z władzami litewskimi o ten budynek trwa pięć lat.

## Rosja

● 4 sierpnia "Komsomolska Prawda" zamieściła artykuł pt. "Ojciec Łukaszenka" o dyktatorskich metodach rządzenia białoruskiego prezydenta i stratach, jakie Rosja może ponieść w wyniku integracji z nie rozwijającą się gospodarczo Białorusią. W związku z tą publikacją kierownik służb informacyjnych prezydenta RB, Władimir Zamiatalin, wystosował list do zastępcy przewodniczącego Dumy z apelem o podjęcie kroków w celu zaprzestania "prowadzonej przez określone koła rosyjskie nagonki przeciw zbliżeniu obu krajów".

## Szwecja

● Reprezentacja Republiki Białoruś w końcowej klasyfikacji medalowej V Lekkoatletycznych Mistrzostw Świata zajęła drugie miejsce. Złote medale zdobyły Elina Zwierowa w rzucie dyskiem i Natalia Szykalenka w rzucie oszczepem. Srebrny medal w rzucie młotem wywalczył Igor Astapkievicz.



## REPUBLIKA BIAŁORUŚ

- 7 sierpnia w wieku 82 lat, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł Maksim Tank, ostatni klasyk poezji białoruskiej. Wieszczy, którego zasługi dla ojczyzny oceniane są na równi z dorobkiem Janki Kupały i Jakuba Kołasa, został pochowany w rodzinnej miejscowości Milkowszczyzna w rejonie miedzielskim.
- W połowie sierpnia prezydent A. Łukaszenka wydał zarządzenie, zobowiązujące ministra edukacji do wyłączenia od 1 września z programów nauczania podręczników i pomocy naukowych z lat 1992-1995. Ponownie będą obowiązywać podręczniki z czasów Związku Radzieckiego. Grupa pisarzy i inteligencji — m.in. Wasil Bykau, Nil Hilewicz, Ryhor Baradulin i Uładzimir Arlou — wydała oświadczenie potępiające zarządzenie prezydenta, określając je jako “zamach na przyszłość narodu”.
- 18 sierpnia strajkowały obie linie

metra. Strajk zorganizowały Wolne Związki Zawodowe Białorusi. Protest miał podłoże ekonomiczne i personalne — strajkujący domagali się zaległych wypłat wynagrodzeń i podwyżek płac oraz zmiany na stanowisku dyrektora przedsiębiorstwa. Na podobnym tle doszło do protestu w zajezdni trolejbusów. Strajki miejskiej komunikacji miały również miejsce w tym czasie w Homlu. Po czterech dniach protestu do siedziby WZZ wkroczyła milicja, aresztując przywódców strajku.

- Białoruski Front Narodowy wyraził zdecydowany protest przeciwko planom budowy elektrowni atomowej pod Baranowiczami. “Białoruś i tak znajduje się w otoczeniu takich elektrowni zlokalizowanych na terytorium państw sąsiednich — w Czarnobyliu, Rowiensku, Smoleńsku, Ignalińsku. Na razie nikt nie może zapewnić całkowitego bezpieczeństwa z ich strony” — czytamy m.in. w proteście.

\*\*\*

- Od początku lipca nastąpiło wzmoczenie kontroli pojazdów na drogach republiki. Milicjanci, uzbrojeni w pałki i karabiny, otrzymali polecenie zatrzymywania niemal wszystkich samochodów podążających w kierunku Mińska. W samej stolicy przed pałacem prezydenckim ustawiono tablice ostrzegawcze o zakazie zbliżania się do budynku. Ochotnicy z zakładów pracy w czasie przestojów są kierowani na granicę polsko-białoruską, by wesprzeć służby kontrolne.
- W ciągu pierwszego półrocza ceny towarów przemysłowych wzrosły dwa do czterech razy. Na przykład urządzenia elektryczne podrożały w tym czasie o 170 proc., ubrania o 250 proc., a książki i gazety o 360 proc.
- Kilka tysięcy osób zostało oszukanych przez Fundusz “Bielinkamtriest”, który gromadził lokaty na zasadzie finansowej piramidy.

## Z ŻYCIA CERKWI

### Białystok

- Na początku sierpnia J.E. abp Sawa erygował nową parafię pw. Haghii Sophii. Obejmuje ona większą część dotychczasowej parafii pw. Wszystkich Świętych — Pietrasze, Wygodę, Zgoda, Jaroszkówkę i Pieczurki. Proboszczem nowej parafii został o. Anatol Konach. 13 sierpnia została wybrana rada parafialna. Siedzibą parafii jest, będąca w stanie zaawansowanej budowy, cerkiew pw. Haghii Sophii przy ul. Trawiastej. Warto zaznaczyć, że właśnie tu, po przemianowaniu cerkwi św. Marii Magdaleny na siedzibę wojskowej parafii prawosławnej pw. św.św. ap. Piotra i Pawła, odprawiane są nabożeństwa z elementami białoruskojęzycznymi (czytanie Apostołu, Ewangelii i kazania).
- W połowie sierpnia z inicjatywy inteligencji rzymskokatolickiej i ugrupowań prawicowych został wystosowany list otwarty do sygnatariuszy czerwcowego listu otwartego do premiera Józefa Oleksego w sprawie monasteru w Supraślu. Przypomnijmy, że trzy miesiące temu grupa naukowców z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz osoby związane z “Przeglądem Prawosław-

nym” apelowały o jak najszybsze ratowanie cennego zabytku i przekazanie go Cerkwi prawosławnej. Sierpniowy list strony katolickiej zawiera żądania uwzględnienia prawa Kościoła rzymskokatolickiego do spornych obiektów i “poszanowania demokracji”.

### Święta Góra Grabarka

- 18 sierpnia, w przeddzień święta Przemienienia Pańskiego (Spasa), na Świętą Górę przybyło ponad 20 tysięcy wiernych z kraju i zagranicy, w tym 2 tysiące uczestników — z Polski, Białorusi i Litwy — ogólnopolskiej pieszej pielgrzymki, która 7 sierpnia wyruszyła z Białegostoku. Po raz pierwszy w obchodach święta uczestniczyli żołnierze Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej.

### Ryboły

- 13 sierpnia o. Grzegorz Sosna obchodził 35-lecie pracy duszpasterskiej. Duchowny — historyk, wybitny badacz dziejów prawosławia — jest autorem wielu książek i artykułów prasowych. Jubileusz zbiegł się w czasie z ukazaniem się jego najnowszej książki pt. “Dzieje Cerkwi w Bielsku Podlaskim”, napisanej wspólnie z Do-

roteuszem Fionikiem, a wydanej przez Białoruskie Towarzystwo Historyczne. W tym miejscu dostojnemu jubilatowi życzymy dalszej owocnej pracy duszpasterskiej, wytrwałości w badaniu naszej historii oraz zdrowia i szczęścia rodzinnego.

### Supraśl

- W dniach 9-13 sierpnia 90 prawosławnych osób z Białorusi, Bułgarii, Cypru, Francji, Grecji, Holandii, Kanady, Polski, Rosji, Rumunii, Serbii, Ukrainy i USA uczestniczyło w Międzynarodowym Obozie Prawosławnym. W programie obozu były wykłady teologiczne na temat źródeł wiary i duchowości różniące prawosławie od innych wyznań oraz dyskusja panelowa o monastycyzmie. W czasie codziennych warsztatów podejmowano problematykę m.in. ekologii, alkoholizmu i narkomanii, przewodzenia w grupie i pracy z młodzieżą. Organizatorem obozu było Światowe Bractwo Młodzieży Prawosławnej “Syndesmos”, Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce oraz Wyższe Prawosławne Seminarium Duchowne w Warszawie.

## Z ŻYCIA CERKWI

● 10 sierpnia, w dniu Supraskiej Ikony Matki Bożej, do monasteru przybyły piesze pielgrzymki z Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Hajnówki, Krynek i Sokółki.

## Republika Białoruś

● W trzeciej dekadzie lipca na Białorusi przebywał patriarcha moskiewski i całej Rusi Aleksij II. Odwiedził eparchie: mińską, grodzieńską i brzeską. W uroczystościach religijnych na Grodzieńszczyźnie wzięła też udział 500-osobowa grupa prawosławnych wiernych z Polski z J.E. abp Sawą, którzy przywieźli ze sobą dary w postaci żywności i ubrań.

● W wyniku pożaru znacznym zniszczeniom uległ zabytkowy monaster św. Mikołaja w Mohylewie. Spłonęła główna ikona i połowa ikonostasu.

● Patriarcha moskiewski i całej Rusi Aleksij II odznaczył Orderem św. Księżnej Ołgi Tamarę Winnikową — prezes białoruskiego banku centralnego „Biełaruśbank” — za działalność charytatywną. Odznaczenie wręczył metropolita Filarret.

**Oświadczenie bractw prawosławnych  
w sprawie monasteru supraskiego  
w nawiązaniu do „Listu otwartego ...”  
w sprawie klasztoru w Supraślu  
(„Słowo, Dziennik Katolicki” z  
dn. 23.VIII.1995 r.)**

Prawosławni mieszkańcy Białostoczczyzny są zaniepokojeni nasilającą się agresją części środowisk katolickich wobec społeczności prawosławnej. Kolejnym faktem godzącym w atmosferę zgodnego współżycia ludzi różnych wyznań i narodowości na naszym terenie jest ogłoszony, z datą 19 sierpnia, w prasie lokalnej i Radio Białystok „List otwarty do sygnatariuszy...” podpisany przez grupę profesorów białostockich uczelni (Akademii Medycznej, Politechniki Białostockiej), byłych i obecnych członków Zarządu Miasta Białegostoku oraz polityków partii prawicowych.

Autorzy listu krytykują stanowisko ponad dwudziestu naukowców Uniwersytetu Jagiellońskiego i Warszawskiego, którzy kierując się troską o stan popadających w ruinę budynków monasteru zwrócili się do premiera Józefa Oleksego z prośbą o przekazanie całego, stanowiącego integralną całość, kompleksu w Supraślu Kościołowi prawosławnemu. Zarzucając brak kompetencji wybitnym naukowcom i specjalistom z zakresu historii, kultury i literatury słowiańskiej (przy-

pominamy, że wśród autorów prośby — apelu do premiera Józefa Oleksego byli m.in.: prof. dr hab. Julian Kornhauser — dyrektor Instytutu Filologii Słowiańskiej UJ, prof. dr hab. Jerzy Rusek — kierownik Katedry Filologii Bułgarskiej i Katedry Macedońskiej UJ, prof. dr hab. Zdzisław Niedziela — kierownik Katedry Filologii Słowackiej UJ, prof. dr hab. Józef Bubak — wicedyrektor Instytutu Filologii Polskiej UJ, prof. dr hab., poseł na Sejm RP, Aleksander Krawczuk — Instytut Historii UJ, prof. dr hab. Aleksander Naumow — wicedyrektor Filologii Słowiańskiej, prof. dr hab. Tadeusz Chrzanowski — prezes Stowarzyszenia Historyków Polskich), białostoccy naukowcy przedstawiają swoją wizję historii supraskiej ławy, kwestionują prawo prawosławnych do jej odrodzenia, wzywają do utworzenia w Supraślu „autentycznego ośrodka ekumenicznego”, nie precyzując przy tym, co w praktyce miałyby to oznaczać. O braku znajomości historii obiektu, na temat którego naukowcy z Białegostoku zabierają głos, świadczy choćby zawarte w ich liście twierdze-

nie, że Kościół prawosławny sprzedał „w początkach minionego stulecia więcej niż połowę kubatury budynków Wilhelmowi Zachertowi, co odnotował w swojej kronice prawosławny przeor Mikołaj Dałmatow”. Duża część kroniki archimandryty, nie przeora, Dałmatowa poświęcona jest opisowi starań prawosławnych o odzyskanie wspomnianych wyżej budynków. W pierwszej połowie XIX wieku Kościół prawosławny nie był ani właścicielem, ani użytkownikiem tych obiektów. Brak wiedzy na temat Kościoła prawosławnego w Rzeczypospolitej, a historii supraskiego monasteru w szczególności, nie przynosi profesorom nauk medycznych czy technicznych ujmy. Dziwi jednak, że niespecjaliści, posługując się nieprawdziwymi faktami, kwestionują opinie najwybitniejszych znawców, a takimi z całą pewnością są naukowcy z Krakowa.

Autorzy listu podnieśli także inne niż historyczne aspekty problemu, których nie sposób pozostawić bez komentarza. Pierwsze to insynuacje szukania przez prawosławnych tradycyjnie



Spółeczność prawosławna napelnia mury monasteru duchowością — zbliża się ku końcowi odbudowa centralnej świątyni.

Fot. Wiesław CHORUŻY



“sprzymierzeńca w Mińsku, Moskwie i innych ośrodkach politycznych”. Nawet z lektur szkoły podstawowej wiadomo, że to nie prawosławna ludność Rzeczypospolitej zapraszała wojska rosyjskie w końcu XVIII wieku. Czynie-li to magnaci i szlachta polska. I to nie prawosławni hierarchowie, a prymas Kościoła katolickiego koronował cara rosyjskiego na króla Polski.

Autorzy listu nie chcą dostrzec faktu, że Kościół prawosławny dawał dowody ekumenicznej postawy. Kierując się troską o zgodne współzycie, nasz Kościół zrezygnował ze swych praw wobec blisko stu cerkwi przejętych przez katolików na terenach centralnej Polski i województw chełmskiego, lubelskiego, zamojskiego po wysiedle-niu z tych terenów ludności prawosławnej w ramach akcji “Wisła”. Za utracone mienie prawosławni nie otrzymali rekompensaty ani podzię-kowania.

W samym Białymstoku katolicy przejęli dwie cerkwie prawosławne, a w ubiegłym roku arcybiskup Sawa zrezygnował z praw do budynku cerkwi dawnego monasteru w Różanymstoku na rzecz Kościoła rzymskokatolickiego. Za to arcybiskup obwiniony został przez autorów “Listu ...”, w oparciu o nierzetelne informacje prasy wrogiej prawosławiu, o antykatolicyzm. O ile wiemy, arcybiskup Sawa odniósł się na piśmie do stawianych mu zarzutów. Niestety “niezależna” prasa lokalna i centralna, która otrzymała jego tekst, fakt ten przemilczała.

Gwoli jasności przypominamy, że z wielką trwogą i bólem środowisko prawosławne przyjęło wypowiedzi hierarchów Kościoła rzymskokatolickiego o prawosławiu, które przedstawione zostały w wywiadzie opublikowanym w “Gościu Niedzielnym”, nr 35 z dnia 29.VIII.1993 r.

Będąc przekonani, iż prawdziwi autorzy opublikowanego 23 sierpnia listu nadużyli zaufania wielu z tych, którzy go podpisali, przypominamy, że prawosławna fundacja monasteru jest poza wszelką dyskusją. Założyli go i wyposażyli prawosławny możnowładca Aleksander Chodkiewicz wraz z arcybiskupem smoleńskim Józefem Sołtanem, późniejszym metropolitą kijowskim. W 1505 r. patriarcha konstantynopolitański Joachim specjalnym aktem (tomosem) ustanowił zasady jego funkcjonowania. Klasztor, dzieląc losy prawosławia w Rzeczypo-

spolitej, przeżywał dramatyczne losy, m.in. po wypędzeniu prawosławnych mnichów od 1621 do 1838 r. władali nim unicy. Najtragiczniejszy jednak był dzień 22 lipca 1944 r., kiedy to hitlerowcy zburzyli główną jego świątynię — cerkiew Zwiastowania NMP. W okresie międzywojennym klasztor bezprawnie zajęli katolicy zakonnicy — o.o. salezianie. Protestowały przeciwko temu nawet wrogie prawosławiu władze II Rzeczypospolitej. O stosunku o.o. salezjanów do naszego dziedzictwa świadczy fakt, że w klasztornej cerkwi św. Jana Teologa urządzili oni salę gimnastyczną, a w miejscu gdzie stał ołtarz — szatnię. Wbrew temu, co usiłują przedstawić niektórzy lokalni historycy i publicyści Kościół rzymskokatolicki ani jednego dnia nie był prawnym właścicielem monasteru. Swoje prawa kuria w Białymstoku wywodzi z ustawy “O stosunku państwa do Kościoła katolickiego”, uchwalonej 17 maja 1989 r. Kulisy przygotowania zapisów tej ustawy, pozbywających kościół unicki w Polsce tożsamości prawnej, przeciwko czemu

**Kościół rzymskokatolicki ani jednego dnia nie był prawnym właścicielem monasteru.**

grekokatolicy bezskutecznie protestowali, ujawnia publikacja “Tajne dokumenty Państwo — Kościół 1980—1989” (Aneks Londyn—Warszawa 1993 r). Sygnatariuszom “Listu ...” stawiamy pytanie: dlaczego po “unicki”, jak sami twierdzą, klasztor wyciągają rękę katolicy łacińscy?

Kościół katolicki ani żadna z osób dziś domagających się “uszanowania praw większości katolickiej do obiektów klasztornych w Supraślu” przez blisko 50 lat nie interesowały się jego losem. Nie protestowały, gdy na miejscu prawosławnego cmentarza urządzono boisko szkolne, profanowano katakumby. Nikt ani jednym słowem nie wspominał o potrzebie odrodzenia w nim modlitewnego życia zakonnego, o odbudowie zburzonej świątyni. Dziś, gdy społeczność prawosławna napęliła te mury duchowością, gdy zbliża się ku końcowi odbudowa centralnej świątyni, białostocka kuria metropolitalna żąda części monasteru dla siebie. Wobec osób, które szkalują prawosławnych, kwestionują nasze prawo do współtworzenia ogólnonarodowego dziedzictwa Rzeczypospolitej, stawia-

my pytania: jaką korzyść odniesie Kościół katolicki, kiedy do tysięcy obiektów, świątyń i klasztorów dołączy jeszcze te dwa budynki w Supraślu? Jaki obraz Polski kształtują opanowanie antyprawosławną fobią działacze, politycy i naukowcy z Białegostoku? Jak w końcu swoje działania godzą ze stanowiskiem rzekomo ich największego autorytetu — papieża Jana Pawła II, którego aprobatę odnośnie przekazania monasteru uzyskał rząd Hanny Suchockiej?

Jeszcze kilka lat temu wśród wierzących Kościoła katolickiego i prawosławnego na Białostocczyźnie żywa była nadzieja na zgodną, prawdziwie chrześcijańską współpracę. Atmosferę wzajemnego zaufania, tolerancji, szacunku budowali wspólnie hierarchowie naszych kościołów, duchowni i wierni. Szczególnie wizyta i słowa papieża Jana Pawła II wypowiedziane w soborze św. Mikołaja w Białymstoku, czy uczestnictwo śp. bp. Edwarda Kisielewskiego w uroczystościach przeniesienia relikwii męczennika Gabriela przez nas, prawosławnych, odbierane były z

wiarą, że możliwe jest wspólne świadectwo naszej wiary wobec otaczającego nas świata.

Ławra Supraska powstała i jest dziedzictwem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, państwa, w którym blisko połowę ludności stanowili jego prawosławni obywatele. Historia sprawiła, że na obecnych ziemiach naszej Ojczyzny przetrwały tylko okruchy tego dziedzictwa — wśród nich monaster w Supraślu. Dla nas prawosławnych wola jego fundatorów, by po wsze czasy pozostał on “wiary greckiej”, jest moralnym nakazem i powinnością. Wierzimy, że również wśród braci katolików nasze dążenia do wypełnienia tego nakazu znajdą zrozumienie, a być może i pomoc.

W imieniu Bractwa św.św. Cyryla i Metodego

**dr Antoni Mironowicz**

W imieniu Bractwa św. Mikołaja

**dr Jarosław Werdoni**

*Białystok, dn. 29.VIII.1995 r.*

## List wiernych prawosławnych Białostocczyzny do jego Świątobliwości Papieża Jana Pawła II

### Wasza Świątobliwość!

Pamiętając historyczne spotkanie z Waszą Świątobliwością w prawosławnej katedrze białostockiej, z wielką powagą i nadzieją, a zarazem z bólem serca, kierujemy do Waszej Świątobliwości niniejsze słowa. Z powagą, bowiem list ten pisany jest pod wpływem zatrważających okoliczności. Z bólem serca — bo przyczyną naszej trwogi jest poczucie krzywdy i zagrożenia, jakie wytworzyli wokół nas i w nas samych niektórzy hierarchowie Kościoła rzymskokatolickiego. Nadzieją zaś napawają nas słowa Waszej Świątobliwości zawarte w liście apostolskim „Orientale Lumen”, a szczególnie zapewnienie, iż Kościół rzymskokatolicki pomoże prawosławnym (z krajów byłego bloku komunistycznego) w odzyskaniu nieruchomości.

Nasz niepokój budzą dążenia Kurii Metropolitalnej w Białymstoku do zawładnięcia kompleksem budynków Ławry Suprańskiej, stanowiącej od wieków duchowo-kulturowe centrum prawosławnych mieszkańców tego regionu. Ostatnia rozprawa w Naczelnym Sądzie Administracyjnym w dniu 25.05.1995 r. zaowocowała wyrokiem unieważniającym decyzję szefa Urzędu Rady Ministrów, przywracającą nam prawo własności do klasztoru w Supraślu. Dodajmy: decyzję, którą — jak poinformował minister J. M. Rokita — podjęto za wiedzą i aprobatą Waszej Świątobliwości. Decyzję tę zaskarżyła do NSA Kuria Metropolitalna w Białymstoku.

Tendencyjne „dowody” praw do suprańskiego monasteru Kościół katolicki wywodzi z bolesnej przeszłości podziałów w Kościele prawosławnym. Obecnie zaś na Białostocczyźnie nie ma katolików obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, a zakon o.o. bazylianów, który w przeszłości był użytkownikiem klasztoru, teraz wycofał wszystkie roszczenia do własności. Problem Supraśla od lat wzbudza niepokój wśród prawosławnych nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Również katolicy — zwolennicy autentycznego dialogu ekumenicznego — zamieszkali w kraju i zagranicą są zaniepokojeni postępowaniem Kurii w Białymstoku. Jako przykład niech posłuży publikacja A.W. Kulika w „Ze-

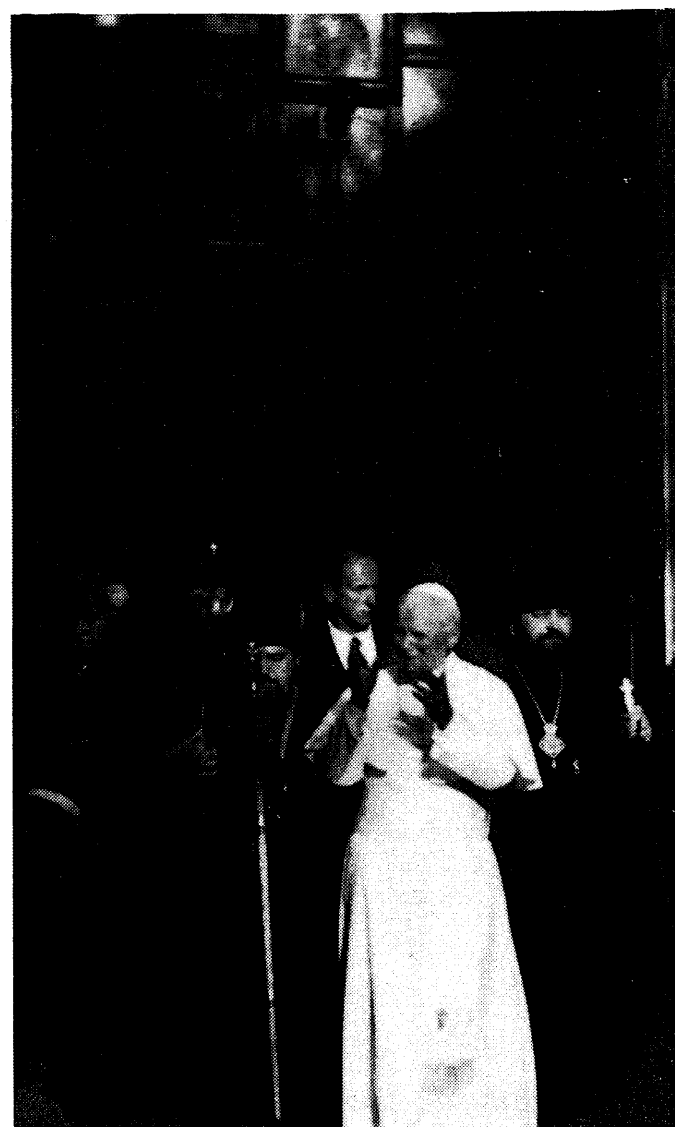
szytach Historycznych” (Instytut Literacki, Paryż, 11/95). Na str. 209 czytamy: „Pisanie o tej sprawie nie należy do przyjemności: muszę mówić o kłamstwach (patrz: artykuł ks. Tadeusza Krahela w „Gościu Niedzielnym” nr 32 z 15.08.1993, wspomnienia ks. Wacława Dorabiałę w monograficznym, poświęconym Supraślowi numerze pisma „Białostocczyzna” nr 2/34/1994) i o kłamstwach tzw. uczonych (prof. Stanisław Stanicki — artykuł o unickich początkach ławry w „Słowie”, dr Józef Maroszek — Kalendarium zamieszczone w „Białostocczyźnie” 2/34/94)... Kościół ma zbyt wielu historyków, by nie wiedzieć, iż prawosławne korzenie Supraśla są niepodważalne...” Czynione są próby udowodnienia prawa własności do monasteru z faktu użytkowania go przez katolików w okresie międzywojennym. Rzeczywiście, Kościół rzymskokatolicki zawładnął klasztornymi budynkami w dn. 4.10.1927 r. — dokonał tego jednak, naruszając i tak restrykcyjne wobec prawosławnych ówczesne prawo.

Wasza Świątobliwość! Prawosławni w Polsce wielokrotnie dawali wyraz woli ekumenicznego współżycia. W

**Prawosławne  
korzenie Supraśla  
są niepodważalne...**

samym Białymstoku po I wojnie światowej dwie cerkwie wybudowane przez prawosławnych zostały zamienione na kościoły i my nie ubiegamy się o ich zwrot — niech służą naszym braciom. Kościół prawosławny rzekł się roszczeń do części budynków w Różanymstoku i przekazał byłą cerkiew Kościołowi rzymskokatolickiemu. Nie domagamy się również rekompensaty za rozebraną w roku 1937 białostocką cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego, z której cegły użyto do budowy ogrodzenia kościoła św. Rocha. Niestety, nie były to jedyne bolesne dla prawosławnych Białostocczyzny doświadczenia. Prosimy więc Waszą Świątobliwość nie dziwić się naszym ekumenicznym obiekcom.

Wierzmy, że słowa Waszej Świątobliwości kierowane do prawo-



Historyczne spotkanie w białostockim soborze 5 czerwca 1991 r.

Fot. Archiwum

sławnych wyrażają szczere dążenia do pojednania wszystkich chrześcijan, o co Kościół prawosławny modli się każdego dnia. Czy jednak możliwe jest budowanie jedności, prawdziwie braterskich stosunków, gdy nasze wysiłki ratowania duchowego oraz kulturowego dziedzictwa — chrześcijańskiego i narodowego — są torpedowane przez braci katolików?

Piszemy ten list w nawiązaniu do stwierdzenia Waszej Świątobliwości, zawartego w „Orientale Lumen”: „Na Wschodzie każdego dnia wstaje na nowo słońce nadziei, światło, które przywraca istnienie rodzajowi ludzkiemu. Ze Wschodu, zgodnie z piękną metaforą, powróci nasz Zbawiciel (por. Mt. 24,27)”. Z tych słów bierzemy nadzieję, że Wasza Świątobliwość znajdzie sposób na rozwiązanie narzuconego wokół Supraśla problemu i na tych terenach rzeczywiście zapana spokoj sprzyjający dalszemu dialogowi pomiędzy naszymi Kościołami.

W imieniu wiernych prawosławnych Białostocczyzny

Przewodniczący Zarządu Głównego Bractwa Prawosławnego w Polsce prof. zwyczaj. dr hab. med. Michał Małofiejew, Antoni Mironowicz, Eugeniusz Czykwin, Jan Zieniuk, Mikołaj Wawreniuk, Jarosław Werdoni



## Swojego darmo się nie oddaje

W XVI wieku prawosławne cerkwie stały między innymi w Wysokiem Mazowieckiem, Surażu, Knyszynie, Hodyszewie. Budowali je na własny użytek prawosławni przodkowie dzisiejszych Białorusinów, zamieszkujący w tych miejscowościach oraz okalających je wsiach. Dzisiaj pozostały po nich tylko pisemne przekazy. Tragicznym symbolem dla prawosławnych Białorusinów z Białostoczczyzny jest Hodyszewo. Na miejscu cerkwi stoi tam teraz wielki kościół. Znajdująca się w nim tablica z datami z dziejów świątyni i parafii nic jednak nie mówi o tym, jak ta cerkiew prawosławna przekształciła się w rzymskokatolicki kościół, a parafia prawosławna stała się rzymskokatolicką. O Białorusinach sprzed wieków nikt już nie wspomina.

Hierarchowie polskiego Kościoła rzymskokatolickiego, żądając obecnie dla siebie części nieruchomości monasteru w Supraślu, doskonale zdają sobie sprawę, że wyciągają ręce nie po swoje. Nie było bowiem na razie przypadku, by Kościół dobrowolnie chciał dzielić się swoją własnością — tym bardziej z konkurencyjną na Białostoczczyźnie Cerkwią prawosławną. Propozycja podziału nieruchomości monasteru jest więc wybiegiem, a argumentem ma być tzw. “ekumenizm”. Hierarchowie rzymskokatolicy, znając białorusko-prawosławną tradycję monasteru, widzą własną korzyść nawet w “ekumenicznym współżyciu” pod jednym dachem z prawosławnymi mnichami.

W tym kontekście bardzo wymowne są wydarzenia z okresu międzywojennego. Kiedy w odrodzonej Polsce Cerkiew prawosławna podlegała restrykcjom i była bardzo osłabiona, to zainteresowanie monasterem ze strony Kościoła rzymskokatolickiego pozostawało minimalne. W dodatku podejście do problemu było wówczas pryncypialnie rzymskokatolickie. Świadczyć o tym może upomnienie, jakie otrzymał od państwowych służb konserwatorskich ksiądz nadzorujący nieruchomości monasteru, by nie niszczył barokowego XVII-wiecznego ikonu-stasu i XVI-wiecznych “bizantyńskich” fresków (były one całkowicie obce łańciskiemu rzymskokatolicyzmowi).

Białostoczczyzna od wieków była te-

renem współżycia dwóch wyznań i dwóch narodów — polskiego i białoruskiego. Przeważnie układało się ono dobrze, a zamieszkania i wstrząsy, które miały miejsce w przeszłości, powodowały głównie siły zewnętrzne. Przeszłość odcisnęła swe tragiczne piętno na monasterze w Supraślu. Mimo olbrzymich zniszczeń, dla prawosławnych Białorusinów na Białostoczczyźnie pozostał on symbolem własnej tożsamości. Powoli zaczęto go

dźwigać z ruin. Natomiast dla Polaków wyznania rzymskokatolickiego stanowi on zaledwie jeszcze jedną “nieruchomość”. Przynależność monasteru winna więc być rozstrzygnięta zgodnie z zasadami chrześcijańskimi, w których wartości duchowe i moralne stoją o wiele wyżej nad materialnymi. O tym zadecyduje jednak decyzja polityczna urzędników państwowych i ona będzie miernikiem tolerancji.

Sławomir IWANIUK

## Białorusini u wojewody

18 sierpnia przedstawiciele Związku Białoruskiego spotkali się z wojewodą białostockim Andrzejem Gajewskim. Przewodniczący Związku, Eugeniusz Wappa, zapoznał wojewodę ze strukturą organizacyjną Związku oraz scharakteryzował organizacje wchodzące w jego skład (Białoruskie Stowarzyszenie Literackie “Białowieża”, Białoruskie Towarzystwo Historyczne, Białoruskie Towarzystwo Kulturalne “Chatka” w Gdańsku, Białoruskie Zjednoczenie Demokratyczne, Białoruskie Zrzeszenie Studentów, Rada Programowa Tygodnika “Niwa”, Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich).

W czasie spotkania przedyskutowano kilka, zdaniem Związku, ważnych problemów z jakimi borykają się sfederowane organizacje. Eugeniusz Wappa zwrócił uwagę, że wzorem województw opolskiego i olsztyńskiego, w białostockim istnieje pilna potrzeba powołania urzędu pełnomocnika do spraw mniejszości białoruskiej przy urzędzie wojewody. Jego zdaniem, pozwoliłoby to zapobiec sytuacjom konfliktowym powstającym sporadycznie pomiędzy organizacjami białoruskimi i organami administracji rządowej, a wynikającymi przede wszystkim z niedoinformowania oraz braku systematycznych kontaktów. Wojewoda Gajewski podzielił ten pogląd i przypomniał, że podczas spotkania w lipcu br. z wojewodą grodzieńskim Aleksandrem Dubko zadeklarował powołanie takiego urzędu do końca br. Wojewoda zwrócił się z prośbą do Związku Białoruskiego o konsultacje dotyczące zakresu obowiązków oraz propozycji osobowych. Jego zdaniem, przynajmniej na początku, byłaby to funkcja społeczna. Przedstawiciele Związku Białoruskiego byli zdania, że miałyby ona pewne znaczenie, gdyby sprawująca je osoba była urzędnikiem administracji wojewódzkiej dysponującym szerokimi kompetencjami.

Oleg Łatyszczonok zapoznał wojewodę z kilkuletnimi staraniami organizacji białoruskich, w szczególności zaś Białoruskiego Towarzystwa Historycznego, zmierzającymi do powołania w Białymstoku Instytutu Kultury Białoruskiej. Miałyby to być jednostka naukowa prowadząca badania w zakresie historii, filologii i nauk społecznych dotyczących Białorusinów w Polsce i pogranicza polsko-białoruskiego. Dotychczasowe starania w tej sprawie nie przyniosły żadnych rezultatów. Tymczasem sprawa ponownie nabiera aktualności w związku z perspektywą powołania w Białymstoku Uniwersytetu Podlaskiego. Wojewoda, zastrzegając że nie leży to bezpośrednio w zakresie jego obowiązków, wykazał zrozumienie dla tej idei oraz zadeklarował, że skonsultuje się w tej sprawie z prorektorem do spraw Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku.

Ostatnią i bodaj najważniejszą poruszaną kwestią była sprawa dotacji celowych z Urzędu Wojewódzkiego, przeznaczonych na działalność stowarzyszeń białoruskich. Ich wielkość została określona przez Związek Białoruski jako dalece niewystarczająca (kilka incydentalnych dotacji na imprezy rozrywkowe w wysokości kilku milionów starych złotych). Ten fakt, jak również ograniczanie z roku na rok dotacji z puli ministra kultury i sztuki, skłoniły Eugeniusza Wappę do zwrócenia uwagi wojewody na konieczność poważnego potraktowania tego tematu.

Jedynym bezpośrednim efektem spotkania, jak zapewniał wojewoda, będzie zapraszanie dziennikarzy “Niwy” i “Czasopisu” na konferencje prasowe organizowane przez Urząd Wojewódzki.

(j.k.)

## Każdy inny, wszyscy równi

Młodzi reprezentujący różne organizacje młodzieżowe, mniejszościowe i ogólnopolskie uczestniczyli w dniach 2-17 lipca w imprezie pod nazwą Europejskie Pociągi Młodzieży i Europejski Tydzień Młodzieży, zorganizowanych przez Radę Europy w ramach Europejskiej Kampanii Młodzieży przeciwko Rasizmowi, Antysemityzmowi, Ksenofobii i Nietolerancji pod hasłem: "Każdy inny, wszyscy równi". Organizacje z Polski, biorące w nich udział, zrzeszone są w Krajowym Komitecie Kampanii. W pociągu nr 1, który nazywał się "Pociąg Wolności i Wyzwolenia — WYBORY" i wyruszył z Warszawy, spotkali się młodzi ludzie z następujących polskich organizacji: Zrzeszenie Studentów Polskich, Bractwo Młodzieży Prawosławnej, Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe, Anty-Nazi Front, Socjaldemokratyczna Frakcja Młodzieży, Polska Unia Studentów Żydowskich, Białoruskie Stowarzyszenie Kulturalne "Chatka", Związek Ukraińskiej Młodzieży Niezależnej i kilku innych. Stopniowo dośiadały się osoby z krajów, przez które przejeżdżaliśmy. Kolejno pociąg jechał przez Wrocław, Pragę, Bratysławę, Budapeszt, Wiedeń, Lichtenstein, Sargoms (Szwajcaria) aż do Strasburga.

Tematy poruszane w trakcie naszej podróży przez Europę dotyczyły problemów demokratycznego rozwoju w Europie wolnej od "żelaznej kurtyny", stawiania czoła zagrożeniom ze strony rasizmu, ksenofobii, antysemityzmu i nietolerancji, sytuacji młodych ludzi w nowych demokracjach oraz ruchów młodzieżowych i wymiany młodzieży. Chcieliśmy, aby nasze motto "Każdy inny, wszyscy równi" usłyszało jak najwięcej ludzi. Poza zajęciami w grupach dyskusyjnych organizatorzy Kampanii w poszczególnych krajach zapewniali nam szereg atrakcji. Zwiedzaliśmy wielkie europejskie stolice, spotykaliśmy się z ich mieszkańcami, uczestniczyliśmy w spotkaniach z prezydentami miast i różnych organizacji oraz w imprezach kulturalno-rozrywkowych. Wszystko to pochłaniało nam całe dnie, do tego stopnia, że non-stop chodziliśmy niewyspani.

Nasz pociąg nie był jedynym, jaki przez cały tydzień przemierzał Europę. Pociąg nr 2: "Pociąg Współpracy Południa i Północy: SOLIDAR-

NOŚĆ" wyruszył z Portugalii, Pociąg nr 3: "Pociąg Wizji Europy: POZYTYWNE PERSPEKTYWY" — z Irlandii, Pociąg nr 4: "Pociąg Tolerancji: ZROZUMIENIE" — z Grecji, Pociąg nr 5: "Pociąg Zbiorowej Europejskiej Pamięci: PAMIĘĆ I PRZYSZŁOŚĆ" wiozł wystawę nt. holocaustu i wyruszył z Oświęcimia, Pociąg nr 6: "Pociąg Kulturalnej Wolności: RÓWNOŚĆ" wyjechał ze Skandynawii.

Uczestnicy wszystkich sześciu pociągów spotkali się na Europejskim Tygodniu Młodzieży w Strasburgu (Francja). Na ulicach tego uroczego alzackiego miasta można było spotkać młodzież z całej Europy. Nietrudno było nas zauważyć. Rozpoznawaliśmy się po identyfikatorach i firmowych koszulkach.

Europejski Tydzień Młodzieży był okazją nie tylko do wymiany doświadczeń pomiędzy uczestnikami poszczególnych pociągów, ale przede wszystkim dał możliwość zaprezentowania działań podejmowanych w ramach Krajowych Komitetów Kampanii, co pozwoliło ukazać sytuację mniejszości narodowych, wyznaniowych i innych w naszych krajach (na ten temat zorganizowaliśmy wystawę).

Jak wyglądał nasz dzień roboczy? Od godziny 9 do 16 mieliśmy zajęcia w grupach dyskusyjnych. Grupa, którą ja wybrałam, nosiła nazwę "Wykluczenie społeczne". Zapoznałam się w niej między innymi z instytucją zajmującą się pomocą rodzinom z "trudnymi" dziećmi, kobietom — ofiarom gwałtów i rodzinom imigrantów. Rozmawialiśmy z bezdomnymi na dworcach i odwiedziliśmy schronisko dla chorych i bezdomnych. Uświadomiło mi to, jak bardzo w Polsce potrzeba więcej takich instytucji i schronisk. Po zakończeniu codziennych zajęć wszyscy uczestnicy spotykali się w Pałacu Muzyki i Kongresu na forum społecznym, politycznym i kulturalnym oraz podsumowaniu wydarzeń dnia. Wieczorami uczestniczyliśmy w imprezach kulturalnych. Oglądaliśmy widowisko "Światło i dźwięk" w katedrze strasburskiej, słuchaliśmy koncertów i jeździliśmy na pikniki.

Pomimo że Europejski Tydzień Młodzieży przebiegał pod hasłami "równości i tolerancji", nie obyło się bez bardzo przykrego incydentu — ciemnoskóry uczestnik z Wielkiej



Uczestnicy z Białegostoku w Pradze

Fot. J.S.

Brytanii został napadnięty i ciężko poraniony przez chuliganów. Wydarzenie to oburzyło nas wszystkich tym bardziej, że francuska policja nie chciała udzielić napadniętemu pomocy, przez co chłopak ten omal nie wykrwawił się na śmierć.

Przebywaliśmy we Francji w okresie, kiedy opinię światową bulwersowała i nadal bulwersuje decyzja prezydenta Francji Jacquesa Chiraca dotycząca wznowienia prób z bronią jądrową na południowym Pacyfiku. Podpisaną przez wszystkich uczestników petycję, protestującą przeciwko tej decyzji, próbowano wręczyć prezydentowi przebywającemu z wizytą w Pałacu Rady Europy, ale osoby ją wręczające zostały poturbowane przez ochronę. Był to kolejny przykład "siły ponad prawem".

Myślę, że pomimo wyczerpujących dwóch tygodni wrażenia z tych imprez pozostaną na długo w pamięci, a nawiązane przyjaźnie przetrwają. W Strasburgu spotkali się młodzi ludzie różnych ras, narodowości, wyznań i orientacji politycznych. Każdy był inny, ale wszyscy równi. Pytanie: Czy każdy z nas może uczestniczyć w tej Kampanii? — Tak. Wystarczy tylko rozejrzeć się wokół siebie i zacząć od własnego podwórka. Na pewno są tam ludzie, którzy oczekują naszej pomocy, a przynajmniej zrozumienia i poszanowania własnej inności.

Joanna SOŁOWIANOWICZ



Dorota SULŻYK

# Szeptuchy

Pamiętam, wieźli mnie gdzieś saniami okutanego w kozuchy. Był mróz. „Do babki, do zamowy” - słowa te powtarzały się często w rozmowie taty z babcią. Po trzech godzinach dotarliśmy do samotnie stojącego domku. Drzwi otworzyła kobieta w średnim wieku. Posadzili mnie — małego, trochę przestraszonego na krześle. „Zrywajecca ze snu i płacze” — wytłumaczył znachorze tato. Kobieta stanęła za mną i zaczęła odmawiać modlitwę. Potem dała kromkę chleba podzieloną na 7 części. — *Pered snom nychaj skaże „Otcze Nasz”, klaknie na porozi i zjist kawałek chleba*”.

Przypomina sobie to spotkanie po dwudziestu latach młody mężczyzna. Spotkanie tak niezwykle dla kilkuletniego dziecka, że nie sposób go nie pamiętać. Chyba nie ma w naszym wschodnim zakątku rodziny, która ani razu nie pukała do drzwi „babki” od „zamowy” z prośbą o pomoc — w chorobie, czy też innych problemach, do „znacharki” — tej, która zna się na chorobach.

## Znachar swaich sekretau nie skaże

— *Uczora nawet cyhany przyjeżdżali, ale to była nidila, to żonka nie pryniała, bo u subotu i nidilu nie prynimaje, moli-tsa. Do chatki „babki” Z., chatki na odludziu, doprowadził mnie słowny drogowskaz letników opatrzone komentarzem: — Nie warto do niej jechać, takich wszędzie pełno, wróżka z przypadku. Świeczkę zapali, pochucha i splunie. Letnicy — ładny, drewniany domek, dwa duże pieski, obiad pod słonecznym parasolem. Letnicy na pewno z daleka, bo nikt z „tutejszych”, wdzięczny za pomoc, nie skrzywdziłby takimi słowami wiejskiej znachorki.*

Wysoko w rogu kuchni, w chatce „na końcu świata” dwie ikony. To przed nimi przycupują chorzy. — *Z usiul jeduć. I z wiosok, i z Biłostoku, z Warszawy i nawet z Orli. I z wsi mi chworobami — z rakami (na wierchu), z tarczycami, jąkaniem, urokami... I prosty lude, i wykształcony przyjeżdżajut dochtary, pielęgnarki, ale jak ony ny skazut, chto ony, to ja i tak potom dowidajusa. Na każdu chworobu insza molitwa. Treba wiryti, molitwa pomoże, i tak leczy. „Babka”*

*Z. niechętnie zwierza się, nie chce, aby o niej pisano. Aby „zamawiać” choroby za pomocą modlitw, trzeba zostać wtajemniczonym — przejąć modlitwy od doświadczonej starej „babki-znacharki”. Po tylu latach wszystkie modlitwy „babka” Z. zna na pamięć. Przejęła je, gdy była jeszcze młodą dziewczyną, od obcej kobiety, a nie jak to bywa najczęściej — od kogoś z rodziny. Pewnego razu, gdy była chora, poszła do znacharki „do zamowy”, a że pamięć miała dobrą, to i nauczyła się. Potem prosili ją też inni, aby od nich przejęła zamawianie. Jeden ze znachorów to nawet czarował, aby ludzie nie szli do niej „do zamowy”. — *Ale diakuwati Bohu szli.**

„Babka” Z. zapewnia, że każda młoda kobieta może „przejąć” tajemnicę, pod warunkiem, że nie jest „czysta”. — *Ny mohu skazati, szto i jak nauczyłasja zamawiaty, bo ja szcze zamawlaju, kob ja uże toho nie robiła, mohłaby wyjawiti.* Wypowiedź tę można potwierdzić słowami białoruskiego ludu zapisanymi w II poł. XIX w. przez znanego folklorystę M. Federowskiego: *Znachar swaich sekretau nikomu nie skaże, tylko umirajuczy kamu pieradaść, bo kab jon skazau upierod, to od jeho nikomu ni pamahałab, a umirajuczy musić zdać kamu dziela taho, szto jamu wielki cienżar byuby na tamtym świeci.*

Prawie codziennie ktoś przyjeżdża do „babki” Z., chociaż kolejki nie ustawiają się pod jej drzwiami, tak jak u słynnej Wali z Orli. Teraz akurat żniwa, to trochę mniej pacjentów. Potrzebne są dwie wizyty, bo za jednym razem nie jest w stanie zamówić choroby. Jej zamawianie trwa około pół godziny, ale to zależy od choroby. „Babka” Z. twierdzi, że każdą z nich jest tak samo trudno wyleczyć. Z praktyki wie, że tego kto mniej wierzy można szybciej wyleczyć niż tego, kto wierzy mocniej. — *Chyba treba miti jakiś dar. Ja ny znaju, ale chyba tak. Samo chyba ny byrećsia. Toż wsi mohut nauczytisja, wsi hramatnyje.* Jedyny



mankament leczenia modlitwą to ten, że można pomóc tylko obcym.

— *Ja ny swoim ditiam, ny muzyku, ny subi ny pomohu.* No więc i chora znachorka musi szukać pomocy u lekarza, albo u innej „babki”.

## Mapa znachorstwa

A jak się okazuje takich babkau, jakija zamaulajuć pad Bielskam i Hajnaukaj nie brakuje — jak twierdzi jedna z nich — *kab tolki hroszy. Jak pamruć adnyja, buduć druhija. U Orli Wala zamaulaje, u Hrabauca szto chat to i babka zamaulaje, z Rutki im pierepisała malitwy. I u Czeremszy Stacji i Siamiaciczach Stacji... jość takija.*

Mapa znachorstwa na Białostocczyźnie, gdyby takowa była, miała by swoje centrum między Bielskiem, Siemiatyczami i Hajnówką. Walę z Orli wymieniają na pierwszym miejscu wszyscy zapytani o wiejskie „lekari-chy”. Dopiero potem, jak na przykład pewna babcia z Ryboł — swoją bratową, która leczy w Rybołach popiołem, „szeptuchę” z Wojszek, Miniewicz, dodając, że kiedyś ludzie do tych dwóch jeździli, ale czy one jeszcze żyją, to nie wiadomo. Wniosek z tego, że coraz rzadziej korzysta się z usług druzgórnych znachorek. Nie słyszy się o sławach znachorskich z północnej czę-



ści Białostocczyzny. Wydaje się, że nie tylko jest, ale i było tu “babek-znachorek” mniej niż na południu. Babcia Nina z Trzciannego (gm. Szudziałowo) nie przypomina sobie żadnej, pamięta za to, że wszyscy przed wojną jeździli do felczera do Klina. Pan Mikołaj Adamik z Gródka (dawniej mieszkawiec Ozieran k. Krynek) pamięta tylko “Klima”, który zamawiał brodawki. Gdzie szukać tej przyczyny? — *U nas (gmina Krynk, Sokółka) bolsz świętyja ludzi byli i jość* — jak żartobliwie odpowiedział pewien mężczyzna.

### Znachorka znachorce nierówna

— *Jeśli masz życiowe czy też sercowe problemy, pytaj w Orli o inną “babkę”, nie o Walę, bo Wala jest od chorób fizycznych* — to usłyszałam pytając o Orle. W okolicach Orli często można usłyszeć słowa troskliwych matek: — *No, treba iści do babki, chłopiec doczku kinuu i ciepier chłopcy do chaty nie uchodziać wohule*. Na Stacji Siemiatycze “warożka” przepowiada przyszłość, przyjeżdżają też do niej z prośbą o wykrycie złodzieja. Od świadka wiem, że jej przepowiednie się sprawdzają. Na te specjalistki od narzeczonych, kradzieży, być może patrzymy z przymrużeniem oka, ale jak wiadomo znachorka znachorce nie równa. O jednej z takich “babek” od przepowiadania przyszłości opowiadał mi baciuszka z Jałówki. — *Karwiel Olha nazywałasja, jana uże pamierła, ot cikawo byłob z jej pahawaryć. Jak ja z jeju kaliś pahawaryu, stau jaje cenić. Jana hadała pa kartach, tak napraudy, jany nie byli dla jaje patrebnyja, nie znałasja na ich, ale jak ludzi kartau nie baczać, to i nie wierać. Ot, kamuś kania ukrali, pryjdzie on da Olhi, jana karty razkładaje i uże jamu haworyć, szto Haspodź daść na myśl, dzie toj koń i jon faktycznie tam byu. Sztoś zbirala i z chwiarobami da jaje prychodzili, ale to moża tak, szto prychodzili da czetawieka, jaki maje darennie ad Hospoda, to taki szto by nie dau, to pomoże. Czeta-wiek musić sztoś baczyć, dastać kusok chleba, czy czahoś. Tak, jak heta worłańskaja Wala — wialikaja malitwienica*.

Jedne znachorki mają większą moc, inne mniejszą. To wynika z wielu opowieści. Jeśli nie pomoże zamawianie znachorki N., należy odwiedzić znachorkę W., znachora M. itd. Babcia Luba z Mieleszek, 95-letnia staruszka, przypomina sobie “staryka” spod Pie-

niek. Przywieziono ją do domu, bo w szpitalu nie mogli jej pomóc. Woził ją mąż do różnych “babek”, bez skutku. Trafili wreszcie do staryka Roszko. — *U jaho była wialikaja ikona, łampadka hareła* — odtwarza babcia Luba tamten przedwojenny dzień. — *Pałazyu jon ruki na maju haławu i stajau z tyłu. Szto jon rabi, nie wiedaju, ale da kuchni ja uże na własnych siłach przysła. Skazau mnie tak sama, szto wiek moj budzie douhi*. I spełniły się słowa “proroka” spod Pieniek.

Jeszcze dziś często słyszy się, że “co i wioska, to i babka”, od lat powtarza się to stwierdzenie, które jednak nie do końca nosi w sobie prawdę. Wiele sław znachorskich odeszło nie pozostawiając po sobie następcy. Dla młodych, pomimo zapewnień jednej z zamawiających, że będą znachorki “aby hroszy”, to chyba jednak niezbyt atrakcyjne zajęcie. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu było naprawdę w czym wybierać. Babcia Kuźmiczowa z Gródka wzięła kiedyś swego małego syna, który ciągle płakał i nie chciał spać aż za Michałowo, ponieważ poradzono jej, że tam przyjmuje specjalistka od dzieci. I rzeczywiście “szeptucha” powiedziała od czego to dziwne zachowanie dziecka. Modliła się, zapaliła świeczkę gromniczną i “coś jeszcze” robiła z grzebieniem. Pomogło. A przecież w Gródku i okolicznych wioskach było kilka znachorek, tu byli nawet specjaliści — nikt tak jak babcia Poleszczukowa nie umiał wyjmować językiem z oka “aściej” z kłosów, czy tak jak Chrzanowski nastawiać zwichniętych rąk i nóg. Co do znachorek, to nie były to sławy takie jak “staryk” Roszko, Olga Karwiel, czy Wala z Orli. Specjalizowały się zwykle w kilku chorobach — *adkidali uroki, piakli rożu, siejali pierepałochi i kaczałi wiecier*. To cztery najbardziej popularne umiejętności wiejskich babek. I o takich najczęściej się dziś słyszy. Ponoć mogły pomagać tylko te kobiety, które urodziły się jako pierwsze lub ostatnie dziecko w rodzinie. “Wykaczywanie wietru” to do dziś bardzo popularny i skuteczny “lek” na wszelkiego rodzaju przeziębienia na skutek przeciągów i umiejętność, którą posiada wiele naszych babć. — *Nasyp popiołu u szklanku i taczaj 3 razy po chworym miescu, tak, kab szło da dohu. Treba pry hetym skazać jakujuś malitwu. Kali popieł apadzie u szklancy, znaczyć, szto chworaho faktycznie wiecier pierawiejau. Patom*

*heto treba jaszcz 2 razy pautaryć — wieczaram i rano, uże z nowym popiełam. Popieł wykinuć na rozstajnyja darohi*. — radziła mi babcia Kuźmiczowa.

Rzadziej już odwiedza się “szeptuchy” z prośbą o “pieczenie roży”. A jest to ceremonia bardziej tajemnicza niż ten z popiołem. Święcone płótno lniane przykładano się na gnijące miejsce. Tak jak przy każdym zamawianiu znachorka musi zmówić modlitwę, zanim z czterech stron na krzyż podpali len. Po tym następuje krótki dialog pomiędzy chorym a “babką”: — *Szto piaczesz?* — pyta chory. — *Rożu piaku* — odpowiada “babka”. — *Piaczy, kab nie było!* — *Chaj nie budzie!* Czynność należy powtarzać przez dwa następne dni. Tak zamawiały “rożu” gródeckie znachorki.

Na podwórku przed domem Wali z Orli chorzy czekają zawsze w długiej kolejce. Na pomoc wiejskiej arcy-znachorki czekają pacjenci z całej Białostocczyzny, a nawet z innych stron Polski. Zawiodła pomoc lekarzy, szpitali, teraz liczą na “cud”. I taka jest najczęściej kolejność. Przed laty było zwykle odwrotnie. — *Coś w tym jest, jeśli leki i lekarze nie potrafili pomóc, kobieta przyjechała do mnie do zamowy ze szpitala. Dałam jej chleba święconego i od razu jej się polepszyło*. — mówi znachorka Z.

\*\*\*

W ubiegłym stuleciu lekarze na wsiach byli rzadkością. A więc i instytucja “babek-znachorek” była bardzo szanowana i autorytatywna. Już w II poł. XIX w. mówiono, że wystarczy zapewnić wszystkim dostęp do aptek i lekarzy — medyków, aby zawód znachorki okazał się zbędny. A tu u schyłku XX w... na białostockiej wsi... Ikona, zapalona lampadka czy też gromniczna świeczka. Cisza. Modlitwa, kawałek chleba święconego, trochę święconej wody, zboża. Wyrzucenie popiołu, zboża na rozstajnych drogach. Zdarzenie przesiąknięte tajemnicą. Strach chorego przed modlitwą staruszka czy też staruszki kładącej ręce na głowie, strach przed niewiadomym. Jak to możliwe? Czy to możliwe? Możliwe — odpowiadają ci, których znachorska pomoc uzdrowiła.

Dorota SULŻYK  
Fot. Archiwum “Niwy”

# Бежанства... бежанцы...



Яшчэ ў пачатку ліпеня 1915 г. большасць жыхароў Падляшша была пераканана, што расійская армія спыніць наступленне немцаў у найгоршым выпадку на захад ад Бельска. Насцярожваў, праўда, далаючы гул цяжкай бамбёжкі пад Асаўцом, аднак ніхто і не падазраваў яшчэ, што праз пару тыдняў прыдзеца пакінуць свае поўныя збожжа клуні, вясковыя і мяшчанскія хаты ды падацца ў доўгую вандроўку па невядомым „далёкім” усходзе.

На пачатку ліпеня пачалі распаўсюдацца плёткі аб здзеках немцаў ад мірным насельніцтвам. Затым за працу ўзяліся „оценщики”, што спісвалі гаспадарскае дабро, якое можна будзе забраць з сабою і якое „подлежит уничтожению перед наступлением неприятеля”. На пераломе ліпеня і жніўня дарогі і бездарожжы Падляшша і ўсё Расіі запоўнілі тысячы „бежанскіх” вазоў. Царскія цывільная і ваенная адміністрацыя сталі перад вялікай ды сабою выкліканай праблемай... 1 верасня 1915 г. мінскі губернатар атрымаў чарговую трывожную тэлеграму, у якой паведамлялі яго, што „в местечке Воложине населения 1600 человек, беженцев 1500 человек. Припасы израсходованы, угрожает голод и развитие эпидемии. Необходимо срочно привоз хлеба, чаю, сахару и соли, керосину и командования

военного для организации питания жителей.”

... „Бежанства”. Пра падзеі таго драматычнага часу яшчэ сёння можам пачуць ва ўспамінах васьмідзесяцігодкаў з Беласточчыны. Дзіва, што, нягледзячы на свой тады трох-пяцігадовы ўзрост, гэты перыяд запам’яталі яны з падрабязнасцямі. У некаторых перахаваліся „кніжкі бежанцаў”, школьныя пасведчанні з-пад Казані ці Саратава ды метрычныя выпіскі аб на-

раджэнні ў Расіі, трапляюцца і здымкі з дарогі, часта і з пахавання — кожная ж сям’я страціла некага. Успаміны нашых землякоў з „бежанства” можам знайсці і ў друкаванай форме, напрыклад у біяграфіі Уладзіміра Хлябцэвіча аўтарства а. Іаана Хлябцэвіча з Кленік ці нарысе Супруна Каверды з Катлоў, надрукаваным у віленскай газеце „Наша думка” (1921 г.). Шмат прозвішчаў „бежанцаў” з Беласточчыны фіксуецца ў выдадзеных у 1918 г. „Протоколах Всероссийского Съезда Беженцев из Белоруссии”.

Гэтыя і іншыя дакументы тых дзён будуць прэзентавацца на выстаўцы, якой адкрыццё плануецца на лістапад—снежань гэтага года ў музеі на ратушы ў Бельску-Падляшскім. Адкрыццё выстаўкі будзе спалучана з чытаннямі на тэму „бежанства”, у час якіх з дакладамі выступяць м. інш. Ірэна Матус, Славамір Іванюк ды Віталь Скалабан з Менска, аўтар артыкула „Бежанства” ў „Энцыклапедыі Гісторыі Беларусі”. Плануюцца таксама ўспаміны ўдзельнікаў „бежанства”.

Ніжэй прадстаўляем успамін пра „бежанства” Рамана Багроўскага з Сухавольцаў.

**Мікола САХАРЭВІЧ**

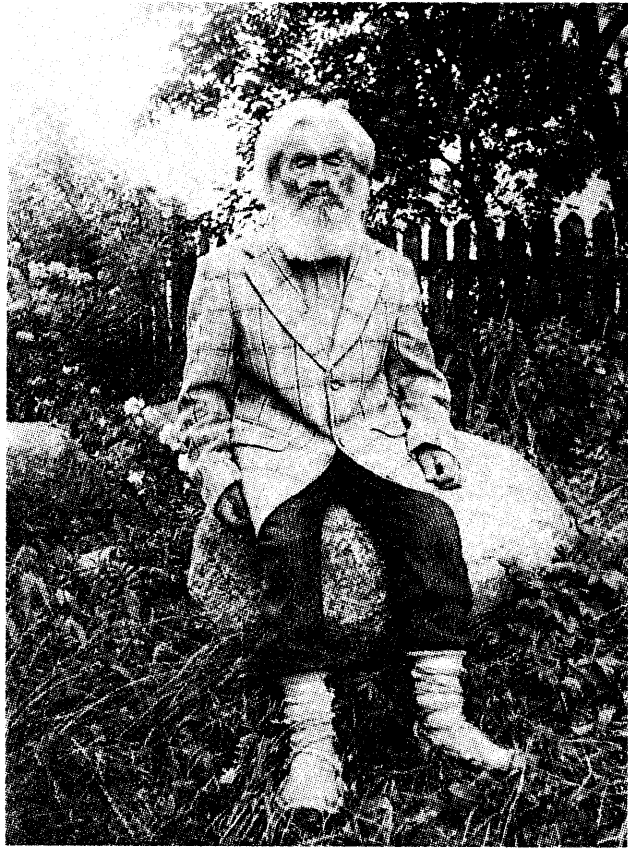
Фота Музей Гісторыі і Культуры Беларусі

*Вайна пачалася ў чатырнаццатым годзе. Амаль праз год пачаў да нас набліжацца фронт. Яшчэ не ўсё збожжа было ў клунях. Дайшлі нас весткі, што немцы здзекуюцца над цывільнымі людзям. Мы пакінулі ўсё, кароў здалі „да жонду”. На воз паставілі буду ад дажджу, запраглі каня. Накіраваліся шашой у напрамку Белавежы. На дарозе была вялікая таўпа ўцекачоў і вайскоўцаў. З нашае вёскі шмат чалавек памерла ў дарозе ад хвароб. Ехалі мы так месяц. Пасля нас загрузілі ў вагоны, завезлі ў Рязанскую губерню. У вялікім сяле Пірагова далі нам кватэры, накармілі, і мы зваліліся спаць. Устаем раніцай, а перад намі стаіць малако, хлеб, руская булка — тайная міластыня. Так было штодзень. У нас гавораць, што ў Расіі была цёмнота. Няпраўда! У гаспадароў, дзе мы жылі, была малатарня, снапавязалка, грабілка да сена, двухлемешны плуг. Вёска цягнулася ўздоўж ракі, за рэчкай — лугі, як вокам сягнуць — маляўнічыя вёскі з цэрквамі, дахі крытыя бляхай, дамы памаляваны чырвоным, зялёным і блакітным колерамі.*

*Наша мама памерла ў 1919 годзе. Мы былі яшчэ малымі, апекавалася намі шаснаццацігадовая сястра. Мы хадзілі разам у царкву. Адночы падышоў да нас стары чалавек і запытаўся, адкуль мы. Сястра кажа: „Мы з Гродзенскай губерні, Бельскага ўезду, з вёскі Сухавольцы”. А старэча пытае: „А Кляшчэлі ад вас далёка? Я там служыў у войску, стаялі на зімовых кватэрах.” Дзед служыў быў у арміі 15 гадоў. Запрасіў нас у той дзень на абед, і кожны раз, калі мы выходзілі з царквы, забіраў нас на абед.*

*Кіламетр ад тае вёскі быў маёнтак. Барын Варанцоў меў сто кароў,*





Прыехалі на голы камень...

„Атрада, ты наша Атрада, ты нас выхавала як родная маці”. Да рэвалюцыі добра жылося, крамы былі поўныя тавараў — ежы, абутку, вопраткі. Рэвалюцыя была як землятрэс — прапала ўсё, нават найбольш неабходных тавараў, як соль, запалкі, нафта не было. Савецкія атрады пачалі забіраць у сялян збожжа на хлеб. Не дзейнічаў ніводзін млын. Адзін салдат зрабіў жорны, і тыя жорны малолі дзень і ноч, а пасля не было чаго і малоць. Сяляне ўсцалі паўстанне супраць саветаў, разагналі сельсаветы. Паўстанне ахапіла ўсю акаліцу. Барына не было ўжо ў маёнтку, мы жылі там. Адноўчы я сядзеў у панскім пакоі ля акна і чытаў кніжку. Гляджу: ідзе таўпа людзей з віламі ды косамі проста ў маёнтка. А ў маёнтку стаяла войска, конны атрад. Як убачылі вайскоўцы той тлум, уцяклі ў лес, што рос побач. Паўстанцы пайшлі на чыгуначную станцыю, забілі камісара, напхалі яму ў горла тытуню за тое, што ён у іх забраў яго, калі яны везлі тытунь у Маскву памяншаць на соль і запалкі. Праз тыдзень мы пайшлі ў царкву. Акружыў яе карацельны атрад. Сталі мы прасіць, каб хоць нас, бежанцаў, выпусцілі. Нас вызвалілі. Карнікі пералічылі прозвішчы людзей на расстрэл.

Стала цяжка жыць. Людзі ўсё ж дзяліліся з намі тым, што мелі. Урэшце мы выстараліся дастаць вагон, заехалі ў Маскву. Там стаялі два тыдні. З бацькам мы хадзілі ў царкву Хрыста Спасіцеля. З намі быў Антон Праневіцкі, католік з нашай вёскі, казаў, што колькі бачыў касцёлаў і царкваў, такой святыні яшчэ не сустраў: на адзін купал пайшло 14 пудоў чыстага золата, усё ўнутры храма аж блішчэла ад золата, а тых сцягоў, што іх французам адабралі ў 1812 годзе — можа некалькі соцень! А на сярэдзіне храма — грабніца Кутузава. Літургію адпраўляў тады патрыярх Ціхан.

З Масквы мы выехалі цягніком, які, здавалася, валокся ў нашы родныя мясціны. А што там чакала нас? Зруйнаваныя будынкі, часткова разабраныя, зямля, што пяць гадоў ляжала аблогай. Ні каня ў нас няма, ні каровы — ад чаго ж пачынаць?! Бацька якасьці выпрасіў каня ў суседа (той вярнуўся ў 1918 годзе), пасеяў пуд жыта (каля 16 кілаграмаў) у кастрычніку. Якасьці зіму ўдалося перажыць нам за брушчай і грыбамі. На Каляды нас, трое хлопчыкаў, пайшлі калядаваць ў суседнюю вёску Грабавец, 5 кіламетраў. Зіма была лагодная, без снегу, мы — босенькія. Накалядавалі дзесяць бульбін і чатыры кавалачкі хлеба. Падзяліліся на кавалачку, а чацвёрты з’елі супольна. Вясной я пайшоў у маёнтка Кнарыды пасці кароў за шэсць метраў бульбы. Голаду не было, але хлеба не елі. Наш адзін пуд абрадзіў 5 пудамі. Пасеялі 5 пудоў, вырасла 10. З дзесяці мелі ўжо семнаццаць коп. І толькі тады мы дачакаліся хлеба.

Раман БАГРОУСКІ

Фота з архіва „Нівы”

Babcia Bronia (rocznik 1906) z Łużek koło Głębokiego: — W szkole uczo-  
no nas tylko po polsku. Za  
rozmawianie po białorusku na prze-  
rwach karano. Kazano pisać po sto ra-  
zy: Nie będę więcej mówić po  
białorusku. My pisaliśmy i dalej roz-  
mawialiśmy w swoim języku. Wszyscy  
tak rozmawiali. Polska była tylko szko-  
ła i policja. A kościół? — zapytałam. —  
Jak był u nas ksiądz Hermanowicz, to  
zaczął wprowadzać język białoruski do  
kościół. Ale nauczyciele zaczęli zbier-  
ać podpisy naszych rodziców przeciw-  
ko niemu. W końcu wydano go z  
Łużek.

Mimo woli przypominały mi się sło-  
wa państwa Sobolewskich, mieszkań-  
ców przedwojennego Korycina:

— Przed wojną nikt tu nie rozmawiał po  
polsku poza szkołą, policją i urzędnika-  
mi.

Szkolny epizod w życiu babci Broni  
odegrał uświadamiającą narodowo-  
ściowo rolę. Dowiedziała się, podobnie  
jak pozostali uczniowie, że jest Polką i  
Polska jest jej ojczyzną. W szkole na-  
uczyła się ją kochać. Wielu takich “kre-  
sowych Polaków” o rodowodzie  
białoruskim mogło skorzystać z dobro-  
dziejstwa repatriacji po II wojnie świa-  
towej do Polski.

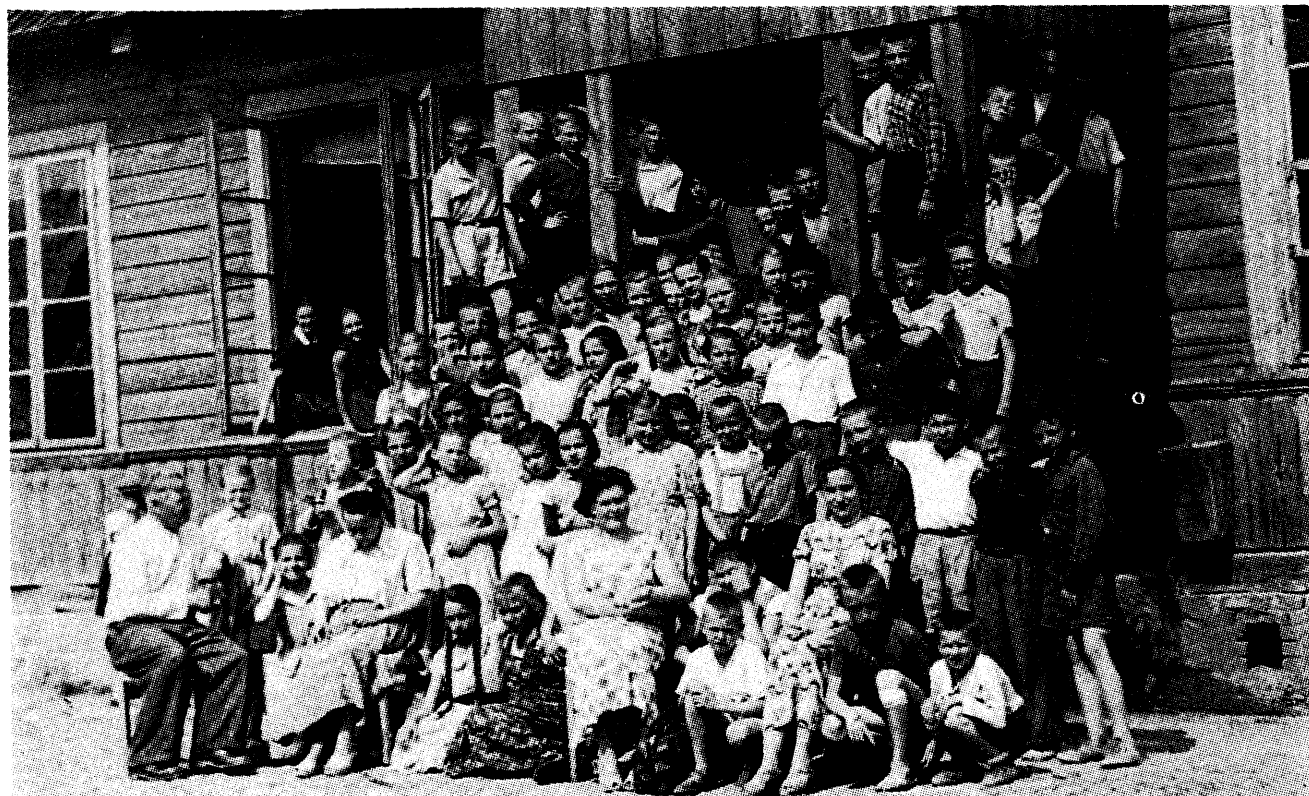
Szkoła niosła ze sobą postęp cywili-  
zacyjny, dawała “pańską” wiedzę (bo w  
języku polskim!). Wielu białoruskim  
chłopom stwarzała iluzję awansu spo-  
łecznego i kulturowego. Na wschodzie  
Polski zatrudniano często nauczycieli z  
centrum kraju.

Pani Barbara jako młoda absolwen-  
tka seminarium nauczycielskiego w ro-  
ku szkolnym 1930/1931 pracowała w  
szkole trzyklasowej w Jaroszcach w  
powiecie nowogrodzkim: — W Jaroszy-  
cach otrzymywałam 205 złotych miesię-  
cznie, w centralnej Polsce — 130 złotych.  
Czynnik ekonomiczny był przyciągający,  
zwłaszcza dla ludzi młodych. To co zo-  
baczyłam po przyjeździe do Jaroszc,  
przeszło moje wyobrażenia. Tam nikt  
nie rozmawiał po polsku. Ludzie żyli w  
wielkiej nędzy, w chatach krytych słomą.  
Mieszkałam u państwa Tamary i Miko-  
łaja Rodzików. Mieli duże izby, w jednej  
mieszkałam ja, w drugiej — oni. Wszyscy  
spali w jednym łóżku, dorosli i dzieci.  
Pierwszy raz w życiu jadłam u nich bliny  
z mąki gryczanej. Nędza była straszna.

Do tego wszyscy rozmawiali po bia-  
łorusku, którego dobrze nie rozumia-  
łam. Dzieci, nie znając języka polskiego,  
nie bardzo rozumiały moje polecenia.



# Polonizowaliśmy białoruskie dzieci



Zatem nauczyć je czytać i pisać było bardzo trudno. Wszyscy byli wyznania prawosławnego, a religii uczył baciuszka z parafii w Walówce. Wyznania katolickiego było tylko jedno dziecko, córka pana Niewiarowskiego, którą sama uczyłam religii.

Przepracowałam jeden rok i zrezygnowałam, gdyż nie mogłam znieść sytuacji, kiedy uczniowie nie rozumieli moich poleceń. Ja z kolei nie rozumiałam języka białoruskiego, który był tam w powszechnym użyciu. W ciągu roku nauczyłam dzieci pisać i czytać, ale widziałam z jakimi oporami i trudnościami im to przychodziło. Myślałam sobie wtedy — biedna Białoruś, bo polonizowana.

Pani Maria P. w latach 1928-1929 uczyła w szkole powszechnej w powiecie brzeskim, w Kuchockiej Woli (75 km od Pińska). We wsi było około 200 domów. Absolwentka seminarium nauczycielskiego w Samborze zakładała tam szkołę polską. — Znajdowała się ona w domu krytym słomą, z małymi okienkami. Z deski zrobiliśmy tablicę. Ławki — też z desek. Za siedzenie służyły pieńki. Bardzo dużo pomagali miejscowi chłopcy. Zresztą, chyba mnie polubili. Po roku nauki dzieci posiadały umiejętność pisanie i czytania w języku polskim. Ludzie byli bardzo życzliwi i gościnni, zapraszali mnie na wszystkie chrzciny i wesela. Prawdziwym honorem dla nich była służba w wojsku polskim. W każdym prawie domu wisiała fotografia syna w polskim mundurze wojskowym.

Na Polesiu pracowałam do wybuchu II wojny światowej. Tam też wyszłam za mąż za nauczyciela. Razem z mężem

uczyliśmy w Krynczyczach.

Pani Halina S., urodzona w 1911 r. w Nieświeżu, po ukończeniu seminarium nauczycielskiego podjęła pracę w szkole dwuklasowej w Piatuchowszczyźnie koło Nieświeża. Do 1939 r. nauczala w Krutym Bieraku koło Horodziei i Karcewiczach koło Nieświeża. Wspomina: — Zawsze szkoda mi było białoruskich dzieci. Były bardzo biedne. Ich rodziców wykańczały podatki ściągane przez państwo. Jak można

było ściągać je od biedoty. Dzieci nie miały zeszytów, rodzice nie mieli ich za co kupić. Przy każdej okazji, kiedy wracałam z Nieświeża od swoich rodziców, wiozłam im zeszyty i jedzenie. Dzieci z wielkim trudem opanowywały polski alfabet oraz umiejętność czytania i pisanie w języku polskim. Rozumiałam opory wśród młodzieży i dorosłych w stosunku do polityki państwa polskiego. Często po kryjomu słuchali radia z Mińska. Wielokrotnie byłam tego świadkiem, ale nic nikomu nie mówiłam, chociaż inni nauczyciele często donosili policji o antypolskich nastrojach wśród młodzieży.

W 1939 r. pracowałam z mężem w siedmioklasowej szkole w Nieświeżu. Dyrektorem był niejaki Pawlenko. Podczas okupacji niemieckiej utworzono szkoły białoruskie. Ja zrezygnowałam z pracy.

Podczas rozmowy jedna z pań — przedwojennych nauczycielek na wschodzie ówczesnej Polski, powiedziała: — Nawet sobie wtedy tego nie uświadamiałam, ale tak, rzeczywiście, polonizowaliśmy białoruskie dzieci.

Po II wojnie światowej panie podjęły pracę w szkołach w Gdańsku.

**Helena GŁOGOWSKA**

Fot. Archiwum "Niwy"

Jerzy SULŻYK

## Partyzant

**W młodniaku koło Radunina siedzieli dwa tygodnie. 22 mężczyzn. Mieli pół worka sucharów. Właśnie spadł pierwszy śnieg i nie mogli ruszyć się z miejsca. Niemcy po śladach znaleźliby ich od razu. A wtedy...**

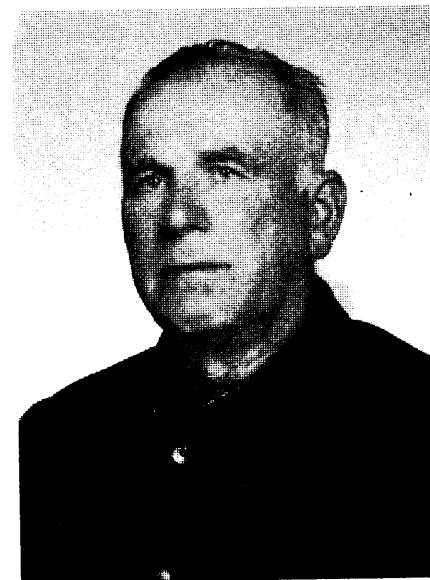
Dziadek Mordań mieszka sam. Jego mały dom schował się 50 metrów może od zgiełku ulicy Michałowskiej w Gródku. Człowiek to wiekowy w dosłownym tego słowa znaczeniu, bo pierwsze kroki na ziemi stawiał jeszcze w XIX w. Dzisiaj ma 96 lat. Nie tak daleko mu z ulicy Michałowskiej do XXI wieku. Można nie zauważyć po drodze do sklepu po chleb.

Kiedy umawiałem się z nim na rozmowę, przebierał świeżo wykopaną cebulę, gdy przyszedłem wieczorem, smażył placki kartoflane. — Jak sobie nawarę, tak jem. Niedobra być na starość samotnym — mówi ot tak, nie żeby

narzekać. Żona umarła mu pięć lat temu, dzieci już od dawna mają swoje własne życie, problemy. I tak powoli zaczyna dziadek Mordań opowiadać o partyzantce. Szczegół po szczególe, dzień po dniu. Okazuje się, że tamte pół godziny opowiedziane dzisiaj wcale nie są krótsze. Na nowo kopie więc ziemiankę, pije wodę ze studni, słyszy świst kuli. — Heta paczałosia

**jak przyszli Niemcy.**

Zaczął powstawać grupa, której celem było przechwytywanie żołnierzy radzieckich z rozbitych w 1941 r. oddziałów. Wykopali ziemiankę gdzieś w



Puszczy Knyszyńskiej, w miejscu o nazwie Pieraciosy, tam samo gdzie walczyli powstańcy 1863 roku. W ciągu zimy zebrało się trzydzieści osób. Roman Mordań w tym czasie nie poszedł jeszcze do lasu. Pracował w Waliłach. Był pastuchem. Wiedział jednak, że prędzej czy później będzie musiał uciekać. A to z powodu swoich politycznych poglądów i wynikającej z nich wcześniejszej, przedwojennej działalności.

Wojna zastała go w rodzinnej miejscowości Wialikie Siało koło Prużan.

### Polityczne doświadczenia,

które “za sanacji” tam przeżył były bardzo bolesne. Mieści się w nich między innymi aresztowanie przez władze polskie i pewne przesłuchanie, któremu został poddany w Prużanach. — *Pryjechali prokuratar, śledczy i defensywiak* (funkcjonariusz przedwojennych polskich służb bezpieczeństwa — J. S.) — opowiada dziadek Mordań. — *Każu: “Panowie, ja jestem rolnikiem, niepiśmiennym. Co wy mnie zarzucacie?” A hety defensywiak uśmiechnął się i haworyć: “On durnia stroić!” Druhi padyshou, jak zachnuł mianie kałkom pad kalenami, tak i ja pierakinuusa. Tady załazyli tańcuch na ruki, na nohi i prywiazali da kałka pad kalenami. I dawaj ab ziemi, i dawaj ab ziemi... Pasadzili. “Co, jeszcze potrzeba?” Ja nic nie wiem.” Padsunuli da hetaho defensywiaka. A jon jak zaczął mnie, bracie, hetaju gumaju pa karku, pa haławie łupiti. To ja użę tolki pracnuusia, jak ablili mianie wadoju i pasadzili. Każu: — “Ja nic nie wiem...” Tady wziali mianie pałazyli. Zrabili tak, kab nie dychau rotam, a w nos dawaj lici jakiś płyn, chalera, taki jakiś śliski. I tak ja zamlieu. Tak wybili mianie, szto i palcam nie dau rady kiwać. Trymali cały dzień. Paadbijali cełu skóru na padoszwach. Pazłaziła skóra... Mordań dostał wtedy dozór policyjny. Za co, prosił żeby nie pisać. Takie to były bolesne doświadczenia polityczne.*

Gdy w 1939 roku na ziemi Rzeczypospolitej wkroczyli Sowieci, mieszkał już w Waliłach. W zupełnie innych warunkach politycznych mógł liczyć na lepsze traktowanie. W istocie, dostał pracę, mieszkanie, wrócił znów w rodzinne strony. Do stabilizacji było jednak daleko. Minęły niecałe dwa lata i Niemcy napadły na ZSRR. Przeniósł się więc znowu do Walił, gdzie był mniej znany ze swojej dzia-



Partyzanci z działającej na Polesiu brygady “Wo im’ja Rodiny”

Fot. Archiwum “Niwy”

łalności. Przez pierwszą zimę i wiosnę udało mu się przetrwać. Ciągłe jednak przygotowany był na to, że pewnego dnia przyjdą po niego. Gdy jadł w domu śniadanie, dzieci zawsze siedziały w oknach i obserwowały okolicę. I stało się. Któregoś dnia musiał odejść.

### Partyzancki szlak

1. **Pieraciosy.** Gdy dotarł na miejsce, w ziemiance nie było już nikogo. Trzydziestoosobowa grupa w obawie przed obławą odeszła do Puszczy Białowiejskiej. Wykopał sobie własną ziemiankę i dobrze ją zamaskował. Wkrótce już, w czasie niemieckiej obławy, uratowała mu życie. Lokum okazało się bezpieczne. Zaraz potem stało się wcale niemałym jak na tamte warunki składem broni i amunicji. Była to pozostałość po Armii Czerwonej.

— *Chto nie lenawausa, nachawau sabie* — mówi dzisiaj. “O! Ty cały magazyn tutaj imiejesz” — dziwił się później spotkany w Pieraciosach radziecki partyzant. Razem zamieszkali w ziemiance. Ale nie na długo.

2. **Puszcza Białowiejska.** Ze spotkanym radzieckim partyzantem i jego towarzyszami poszedł Mordań do Puszczy Białowiejskiej. W ten sposób znalazł się w liczącym czterdzieści osób oddziale. Trochę dziwna to była partyzantka. Bardziej nastawiona na przetrwanie niż na konkretne działania. Atakowali Niemców gdzie się dało. Umykali przed obławami, kontakty z okoliczną ludnością ograniczali do minimum (była ona ich naturalnym

źródłem zaopatrzenia). Wioski wcale nie tak chętnie przyjmowały partyzantów, choć były i takie, które za sprzyjanie im zapłaciły najwyższą cenę. Tak było z wsią Popówka niedaleko Gródka, której mieszkańców Niemcy rozstrzelali. Zrozumiałe jest, że biedni chłopcy uważali często partyzantów za dodatkowe nieszczęście, które na nich spadło. Kilkudziesięciu chłopów potrzebowało niemało jedzenia.

Nie posiadał ten oddział żadnego sztabu, jakiegokolwiek kontaktu z wyższym dowództwem. Dowódcę (“kamandira”) wybrali partyzanci spośród siebie. Sposób działania tej grupy dobrze charakteryzuje jedna z jej akcji.

### Kierunek: Świnoroje.

Ludzie z wioski powiedzieli: — *Damy wam beczkę miodu. Wygońcie od nas Niemców*”. I partyzanci przygotowali się iść na tę akcję. Już mieli wychodzić, aż tu zwiadowcy przyprowadzają jakiegoś dziwnego człowieka ubranego w niemieckie łachy. Wyjaśniać zaczął ten przybysz, że jest radzieckim żołnierzem, który wymknął się z niemieckiej niewoli. Ale nikt mu nie uwierzył. Dowódca wydał więc na niego wyrok śmierci. — *Hety czaławiek, tak jak stajau, apuściu hoławu* — mówi dziadek Mordań. — *Dumaju zabić czaławieka, heta nie recz. Pulu puścić i niama jaho. Ale jeśli rzeczywiście prawdziwy uciekinier? A ja, takuju boradu douhu nasiu — dla awtoritetu (nazwali mianie Trockiego) — haworu pierad hrupaju: “Tawariszczy!*



*Czaławieka ubit' — tri grama puściu i niet jeha. Nu jeśli jon nasz czławiek, uciok z łahiera, stolki prajszo, pryszou da swaich, a swai razstrelali..?*” Oddział przegłosował, że przybysz zostaje.

Po drodze na Świnoroje zorganizowali zasadzkę na pociąg, którym jechać mieli Niemcy, w tym dyrektor Puszczy. Pociąg faktycznie jechał i partyzanci “dobre urezali” po wagonach, tyle że zamiast Niemców były tam wiejskie kobiety. Poranione i wyłknięte babiny odesłano do lekarza, a dyrektora Puszczy, co rzeczywiście jako jedyny Niemiec jechał razem z nimi, rozstrzelano. Tuż przed wsią oddział natknął się na niemieckiego żołnierza. Zdołał on jednak umknąć przed partyzantami. Ta krótka pogon doprowadziła ich przed piętrowy budynek leśniczówki. Okazał się on świetnie zaopatrzoną bazą niemiecką, opuszczoną pośpiesznie przez żołnierzy. Oddział nieźle się obłowił, bo jak opowiadał dziadek Mordań, czterdziestu ludzi ledwo zabrało te “bogactwa”: broń, amunicję, żywność (szynka, siedem skrzyń jaj, wino). Ale tutaj zarazem po raz pierwszy przekonał się Mordań o niezupełnie czystych i słusznym intencjach swego “kaman-dira”. Partyzanci na jego rozkaz mieli bowiem spalić zdobyty budynek wraz z czterema znajdującymi się tam kobietami, które mieszkaly razem z Niemcami. “...pust’ zgariat niemieckije k...y.” — *Heta byłob barbarzyństwo* — mówi dziadek Mordań, dzięki interwencji którego kobiety ocalały. Coraz częściej, niestety, przyszło mu patrzeć na “barbarzyńskie” wyczyny “kaman-dira”. Kiedy w jednej z wsi, gdzie dobrze ich przyjęto, partyzanci za jego przyzwoleniem, a co więcej z czynnym poparciem, zaczęli dobierać się do kobiet, miarka się przebrała. — *To tak — padumał ja. To taki kamandir? Ja z hetaj bandoj chadzić nie budu!* Razem z ośmioma odważnymi towarzyszami, ryzykując życie, odszedł.

Wrócili na dawne miejsce. Do Puszczy Knyszyńskiej. Wkrótce znów nazybierało się prawie trzydzieści osób. Najwięcej wśród nich było “wastoczni-ków” (byli to głównie dawni żołnierze radzieccy), ale do oddziału przyszli też chłopci z okolicznych wiosek, z Załuk, Pieszczanik. Dowódcą obrano właśnie jednego z nich, niejakiego Parfiejuka z Załuk.

3. “Bitwa o szyny”. Zaopatrzenie niemieckich oddziałów walczących na

froncie wschodnim opierało się na transporcie kolejowym. Toteż gros działań partyzanckich na wschodzie polegało na akcjach dywersyjnych skierowanych w tenże transport. Oddział, do którego należał Mordań, włączył się w tego typu akcje. Na początek rozkręcali szyny specjalnie dorobionym kluczem, co jednak tylko przez krótki okres przynosiło pożądane efekty. Niemcy bowiem szybko potrafili znaleźć na to radę — lokomotywa pchała przed sobą puste platformy, które w porę ostrzegały maszynistę przed niebezpieczeństwem. Sięgnęli więc po bardziej nowoczesne środki. Po wsiach nie brakowało “aruż’ja”, które zostawili żołnierze radzieccy. U jednego z chłopów przechowały się kostki trotylu. Z nich to właśnie nauczyli się robić miny. Największe kłopoty mieli z zapalnikami. Ale i na to znalazła się rada. Okazało się bowiem, że nadają się do użycia zapalniki z niemieckich granatów. Dzięki tym konstrukcyjnym hybrydom co najmniej kilka niemieckich składów wyleciało w powietrze. Trzeba jednak przyznać, że tak jak opisana wyżej akcja w Puszczy Białowieskiej, wykołowanie pociągów polegało w znacznej mierze na impro-

Największym wrogiem oddziału staje się śnieg, na którym pozostawione ślady doprowadzają obławę do kryjówek. Oddział, w którym był Mordań, nie znalazł jeszcze sobie bezpiecznego miejsca na prezimowanie, gdy niespodziewanie spadł śnieg. Niemcy osaczyli ich w lesie. Sytuacja wydawała się być beznadziejna, jednak dzięki zmasowanemu uderzeniu w jedno miejsce udało się oddziałowi wyrwać z okrążenia. Na jak długo jednak? Nie-trudno było po śladach na śniegu od-szukać go. Jedynym wyjściem było zaszyć się w jakiejś gęstwinie niedaleko drogi i zatrzeć ślady. Tak też uczynili. W młodniaku koło Radunina siedzieli dwa tygodnie. 22 mężczyzn. Mieli pół worka sucharów. Nie ruszali się z miejsca. Niemcy po śladach znaleźliby ich od razu. A wtedy... Żadnych szans. Toteż wyszli dopiero gdy stajał śnieg. Przemarznięci i wy-głodzeni ślaniali się na nogach. Resztę zimy przetrzymali bazując koło wspomianej już wsi Popówka.

5. *Partyzanckie państwo*. Następna zima zapowiadała się gorzej. Popówka była już spalona. Oddział poszedł więc na wschód, w rodzinne strony Mordania. Tam spotkali duże zgrupo-

**Na początek rozkręcali szyny specjalnie dorobionym kluczem, co jednak tylko przez krótki okres przynosiło pożądane efekty. Niemcy bowiem szybko potrafili znaleźć na to radę — lokomotywa pchała przed sobą puste platformy, które w porę ostrzegały maszynistę przed niebezpieczeństwem. Sięgnęli więc po bardziej nowoczesne środki. Po wsiach nie brakowało “aruż’ja”, które zostawili żołnierze radzieccy. U jednego z chłopów przechowały się kostki trotylu. Z nich to właśnie nauczyli się robić miny. Największe kłopoty mieli z zapalnikami. Ale i na to znalazła się rada. Okazało się bowiem, że nadają się do użycia zapalniki z niemieckich granatów. Dzięki tym konstrukcyjnym hybrydom co najmniej kilka niemieckich składów wyleciało w powietrze.**

wizacji, której skutków nie można było przewidzieć. Nie sprawdzano bowiem, jaki pociąg padnie ofiarą partyzantów, wojskowy, czy inny. — *Idzie pojezd, padkładajesz minu. A chto tam papadzie..?* — wspomina dziadek Mordań. Najlepszą akcję zrobili niedaleko Dzierniakowa (na dzisiejszej trasie do Zubek Białostockich). Mieli wtedy akurat amerykańską minę, którą dostali od oddziału ze wschodu. Cały wojskowy skład zniszczyli kompletnie. Wybrali dobre miejsce, tory robiły tam szeroki łuk.

4. *Przetrwać niemiecką obławę*. Był rok 1942. Zbliżała się zima. To bardzo zły czas do prowadzenia partyzantki.

wanie radzieckich partyzantów, do którego się przyłączyli. Poszli aż pod Kobryń. Istniało tam coś w rodzaju partyzanckiego państwa, wolnego od Niemców. W miarę regularnie lądowały samoloty, utrzymywano stałą łączność z wyższymi władzami radzieckimi. Bardzo to zdziwiło, a zarazem ucieszyło Mordania, wiedział bowiem, iż taki stan rzeczy oznacza słabość Niemców, a tym samym szybki ich koniec. W zgrupowaniu tym oczekiwał nadejścia Armii Czerwonej. Nie wcielono go do niej, miał bowiem za sobą już trzy lata partyzantki. Wystarczająco staż wojenny.

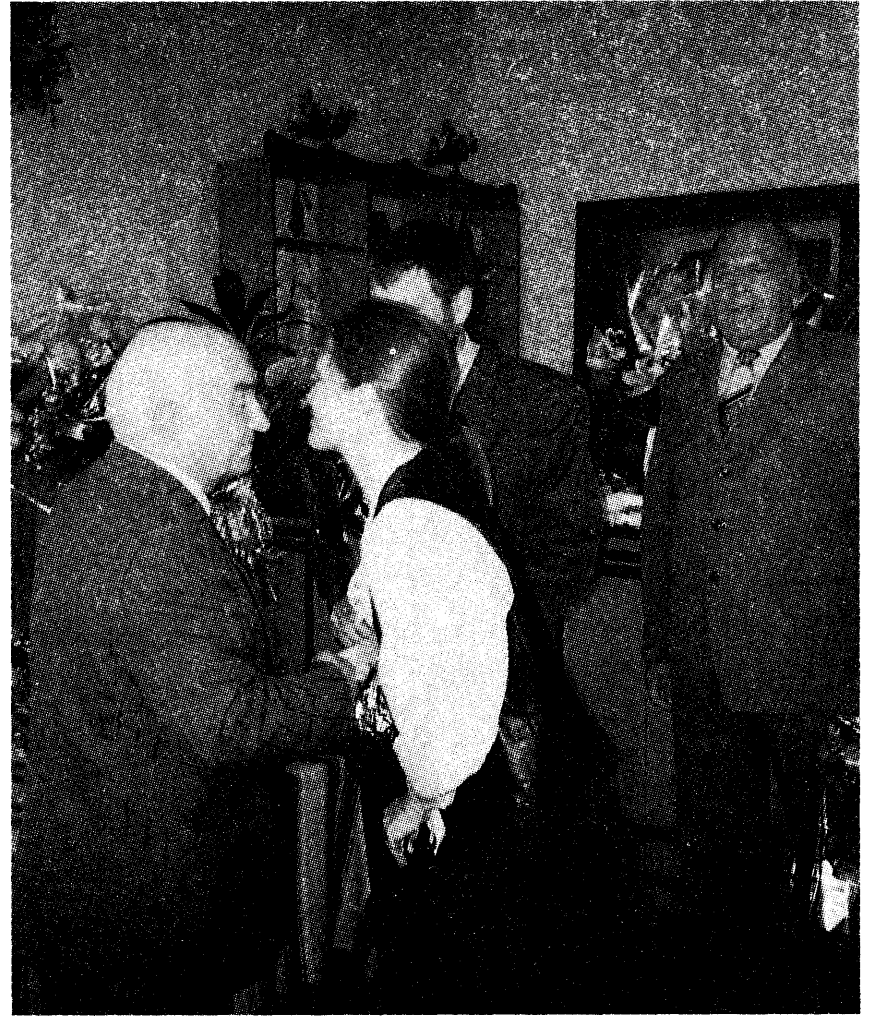
Jerzy SULŻYK





# Człowiek towarzyski

Bieżący rok w naszym środowisku jest owocny w jubileusze. Okrągłe, sędziwe — 60-te, 70-te rocznice urodzin, albo nie mniej znaczące, rocznice pracy zawodowej lub artystycznej obchodzą białoruscy literaci i działacze Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. W pierwszym półroczu takie jubileusze mieli między innymi: Wiktor Szwed, Jan Czykwin (im poświęcone są odrębne artykuły na następnych stronach) i Michał Chmielewski. Właśnie o tym ostatnim będzie ten tekst. Nie tylko dlatego, że piszący te słowa nosi to samo nazwisko i najpewniej łączą nas więzy rodzinne, ale przede wszystkim ze względu na rolę, jaką ten człowiek odegrał w ruchu białoruskim minionego półwiecza.



Na jubileusz 70-lecia urodzin Michała Chmielewskiego do budynku BTSK przy ul. Warszawskiej 11 w Białymstoku przybyło wielu jego krewnych i przyjaciół w różnym wieku.

Fot. J.C

Michał Chmielewski urodził się 26 czerwca 1925 r. w Ostrowiu Południowym na Sokólszczyźnie. Nie miał łatwego dzieciństwa. Od najmłodszych lat pomagał rodzicom w prowadzeniu niewielkiego gospodarstwa rolnego. Pasał krowy („na ranki” — od 2-giej w nocy do 9-ej rano), zimą chodził do szkoły, najpierw w rodzinnej wsi, a potem w pobliskich Góranach.

## Sentyment i ból

Z dzieciństwa i wczesnej młodości w jego pamięci pozostały jedynie nieliczne epizody — wyróżniające się czymś szczególnym z szarej codzienności. Choćby obrazek, jak starszy brat Jozik wspina się po tylnych nogach konika, trzymając się jego ogona, ku uciechu zgromadzonych gapiów. Albo słynna na całą wieś Mańczyna Góra, z której zjeżdżało się na sankach własnej roboty wprost we wrota sąsiedzkich stodół. I te, wijące się za horyzont, kilometrowe zagony („pałoski”) o szerokości rozstawu kół drewnianych wozów. Jako podrostek orał już pole, żął sierpem zboże (pokaleczone palce), które całą zimę z ojcem młócili na dwa cepy. Pamięta też mniej nostalgiczne chwile. Płacze, gdy wspomina zdarzenie z wczesnej młodości w lesie pod Kopną Górą. Był wtedy o krok od śmierci, stał przed lufą wycelowanego w siebie niemieckiego karabinu. Uciekł od kul.

Zdyszany padł w zaroślach pod łąziami. Gdy się obudził, świat wokół — kołyszące się drzewa, śpiew ptaków, bagniste powietrze — zdawał się być rajem. Po odejściu frontu wciąż nie było spokojnie. Ich dom na skraju wsi nachodziły bandy. On i cała jego rodzina, jak i wielu ze wsi, byli biczowani. Opuchnięty zgłosił się do lekarza w Krynkach. Ten, gdy poznał szczegóły, zaczął wmawiać chłopcu tyfus. — Ciebie trzeba koniecznie położyć do szpitala! — krzyczał lekarz. Szczęśliwie nie posłuchał tych „dobrych rad”, po kilkunastu dniach doszedł do siebie.

## Sukcesy i rozterki

Jak większość rówieśników z przeludnionych wsi białostockich, wyjechał do miasta. Rozpoczął naukę w Białorusko-Rosyjskim Gimnazjum przy ul. Kijowskiej w Białymstoku. Szkołę średnią zakończył aż w Warszawie, skąd trafił do Leningradu na wydział dziennikarstwa tamtejszego uniwersytetu. Po powrocie do kraju został oddelegowany do pracy w redakcji lubelskiego „Sztandaru Ludu”. Zaraz ożenił się z Gałą z Góran, co zadecydowało, że wrócił do Białegostoku. Zaczął pracować w „Gazecie Białostockiej”, a od 1 lutego 1956 roku został etatowym pracownikiem świeżo powołanej „Niwy”. Odtąd całe dalsze

jego życie było związane ze sprawą białoruską.

Michał Chmielewski był działaczem, aktywistą. Dziś te słowa nie są popularne. Mówi jednak, że wtedy inaczej być nie mogło. Aby chronić kulturę białoruską, należało działać w ramach istniejącego systemu. Trzeba było zatem godzić się na obecność pracowników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w czasie zjazdów i spotkań organizacyjnych. Mimo to Białoruskiemu Towarzystwu Społeczno-Kulturalnemu udawało się zrobić niemało. Tygodnik „Niwa” — wtedy organ BTSK — nie był zawsze nadgorliwy w stosunku do „władzy ludowej”, a liczne chóry i teatry ludowe (niemal w każdej wsi) nie uprawiały wielkiej propagandy socjalistycznej. To właśnie za to wielokrotnie obrywał, jako przewodniczący Podstawowej Organizacji Partyjnej w „Niwie”, na audyencjach u towarzyszy sekretarzy KM. Teraz ma żal do młodego pokolenia, że czasem traktuje go tylko jak byłego aparaczyka. Bo były i momenty dramatyczne. Jak ten w czerwcu 1965 r., kiedy MSW poczyniło zdecydowane naciski, aby zlikwidować białoruski zespół estradowy „Lawonicha”. Jako przewodniczący Zarządu Głównego BTSK przygotował wtedy ostre wystąpienie na naradę decydentów wojewódzkich, gdzie oskarżył ich o

dyskryminację Białorusinów. Dzięki temu "Ławonicha" przetrwała jeszcze do 1972 r.

### Znajomości i przyjaźnie

W czasie minionego czterdziestolecia, jako dziennikarz "Niwy" i działacz BTRK, dotarł do prawie każdej białoruskiej miejscowości na Białostocczyźnie. Nawiązał mnóstwo znajomości, znalazł wielu przyjaciół. Byli to nie tylko lokalni aktywiści, ale głównie zwykli ludzie — zapracowani rolnicy, nauczyciele, prawosławni duchowni. Setki osób opisał w "Niwie", wielu odwiedziło go w redakcji. Nawet po przejściu na emeryturę w 1988 roku jeszcze blisko rok przyjeżdżał na Wesołowskiego (obecnie Suraską), gdyż codziennie ktoś go poszukiwał. Zawsze umiał porozmawiać z ludźmi, pocieszyć ich w trudnej sytuacji, często interweniował u władz, gdy komuś działa się krzywda. A ile małżeńskich par skojarzył! Był też swatem dla wielu swoich kolegów i koleżanek z pracy. Jak mówi — miał dobrą rękę, bo żadne z tych małżeństw się nie rozpadło. Parę, które skojarzył, z reguły żyją zgodnie i szczęśliwie. Cechy jego charakteru sprawiły, że zyskał przydomek "człowiek towarzyski" (po białorusku "pryludny"). I tak jest do dzisiaj. Na jubileusz 70-lecia urodzin w czerwcu do budynku ZG BTRK przy ul. Warszawskiej 11 przybyło blisko sto osób — oprócz najbliższej rodziny w większości byli to współpracownicy i znajomi sprzed lat. Specjalnie na tę okazję jubilat wydał książkę pt. "I tak bywała" — zbiór niektórych swoich artykułów z "Niwy", będących swoistą kroniką obyczajową Białorusinów na Białostocczyźnie w okresie powojennym (do 1988 r.).

\*\*\*

Michał Chmielewski od siedmiu lat jest na emeryturze, do której dorabia jako tłumacz przysięgły języka białoruskiego i rosyjskiego. Nadal uczestniczy w imprezach białoruskich, często odwiedza budynek BTRK przy ul. Warszawskiej 11, a także redakcję "Niwy" i "Czasopisu". W swojej domowej pracowni zebrał wiele materiałów, których wcześniej nie można było opublikować. Dziś mają one wartość historyczną. Po uzupełnieniu chciałby pozostawić je potomnym. Uważa to za swój moralny obowiązek.

Jerzy CHMIELEWSKI

Sokrat JANOWICZ

## Wiktor Szwed – świadek epoki

-2-

Wycucie Szweda przez Wołkowyckiego zastanawia: pisarzowanie mianowicie misyjne, to u niego nic innego jak szerzenie uświadczenia narodowego wśród ziomków, tkwiących póki co na poziomie plemienności przednacjonalnej, na odruchu "swoi-obcy", bardziej w kategoriach konfesyjnych, styku prawosławia z katolicyzmem na skalę odmiennych tu arealów etnicznych. Niejako pod powierzchnią cytowanego wzrostu słowno-znaczeniowego u pamiętnego w naszym środowisku długoletniego redaktora naczelnego białostockiej "Niwy" daje się rejestrować zarazem kontekst do pewnego stopnia ironicznych: nie wierzył we wzrastanie ogółu białoruszczyzny powyżej folklorystycznego parteru grupy etnograficznej w rodzaju Kaszubów lub Górali. Trafność przeczuć i ocen Jerzego Wołkowyckiego zasmuca wielce, lecz cóż można poradzić wobec nielitościwych faktów. Sam on również nie cieszy się posiadaniem tej racji; ma przewagę nad wielkim Wiktoorem Szwedem, nie jest li tylko poetą (pisuje od niechcenia, jak gdyby klasycyzujące liryki). Swe osądy opiera on na rzucającym się w oczy kształtowaniu się cywilizacji miasta i lasu, z archipelagiem opoli farmerskich, co automatycznie skazuje etnos białoruski na zagładę. Wchodząc na trzeciego do omawianego dwugłosu wysuwam tutaj przeciwargument pod zmetaforyzowanym naimienowaniem "efektu sprężyny", co w praktyce oznacza nieasymilowalność rodzin z wysoką kulturalnością narodową. Melancholia ogarnia Wiktora, kiedy widzi w jakimś domostwie pokryte kurzem swe tomiki na etażerze z telewizorem, które nowemu pokoleniu jawią się chińszczyzną jakowąś, starociami... Z powodu "bukw". Sam ów język na dobrą sprawę nie jest obcy dla Polaka, zwłaszcza w czytaniu, boć odbiór fonetyczny to nie to samo, co wiemy chociażby wsłuchując się w intonacje kaszubskie na Pomorzu.

Tenże Wołkowycki popełnił niewątpliwie błąd, korzystając być może przesadnie z prawa wyolbrzymiającej

deformacji, usuwając na margines swego spostrzeżenia nie tyle utopijne marzenia Wiktora Szweda o zdetonowaniu godnościowych postaw na wsi (żeby: "chłop potęgą jest i basta"), co jego równie obfitą twórczością dla dzieci. Obrażliwie charakteryzowana przez mieszczuchów "wiocha" do niczego silniej nie tęskni, jak do samouniwersytetowania się, udanych przeprowadzek do bloków mieszkalnych, w których "kaloryfer na zadupiu i szczanie w ścianie"... Ciepło, miło i błogo, a pracy na osiem godzin, nie od wschodu słońca do wschodu księżyca. Kompleks chama na parkietach to socjologizująca kpina, wykoncypowana przez szczęściarzy z aparycją delikatniejących chamków (termin warszawski). Najogólniej mówimy tu o nuworyszach, ale zostawmy ich w spokoju, niechaj się męczą i zasłużenie dostają zawałów pod ciśnieniem miejskiego neofityzmu.

Nas interesuje Wiktor Szwed ze wsi Morze w zapomnianym bielskim powiecie. Dramat tego iście człowieka na tle rodzimego tłumu "przewodów pokarmowych" i "napelniający wychodków" (to z Leonarda da Vinci) sprowadza się do jego dobroci i tęsknoty za pełnowymiarowym człowieczeństwem. Jest w nim coś z dziecka Wszechświata, pierwotne zakodowanie ufności w nim wobec wszystkiego, niczym raczkującego malca doświadczającego rozgrzanej na płomieniu fajki. To prawda, że jego wiersze dla maluchów kojarzą się ze spuścizną Brzechwy, aliści faktura ich nie ta, no i wieńczący każdorazowo morał. Dziecko Szweda, nie mniej wrażliwe jak gdzie indziej w świecie, nie ma idylli, wcześniej jest wtrącanie w smutki życia. Chyba nieco niedzisiejsze ono, chuchane teraz przez nadopiekuńcze matki również na gospodarstwie rolnym, ale to pewnie detal nie zwracający zbyt wiele uwagi przy lekturze. Tak jak pisarz stale pisze tę samą książkę, nie bacząc na różne tytuły i akcje poszczególnych utworów, tak Wiktor Szwed widzi i opisuje swoje dzieciństwo i zu-

pełnie nie zna obecnego, mimo ojcowania kilkuletniej córeczce. Literatura bowiem nie poddaje się wyrozumowaniu, wiedza co prawda wspomaga ją, lecz nie stanowi podstawy dla niej. Gdyby to okazało się kłamstwem, mielibyśmy uniwersyteckie czy politechniczne katedry przyszłych literatów wraz ze stopniami naukowymi, całą feudalną hierarchią alma mater. Lubię cuda i doznaję jakichś instynktownych dreszczy, wczytując się w zgrzebne na pozór linijki relacjonujące gaworzenie pociechy z zabieganą mamcią... Malec odkrywa świat słów, dźwięki znaczeń, fonetyczne znaki desygnatów materialnych i duchowych. Zaskakuje — sam o tym nie wiedząc — czymś, co nazwałbym odgruzowaniem słowa, sięganiem do jego pierwszoznaczenia, samego poczęcia się etymologicznego w mowie ludzkiej. Jak wielce warte jest w relacji estetycznej — na ten przykład — ujęcie rzeki, naukowo słusznie kojarzone z ustami rzeki!

Szwedowy Disneyland niezwykle rozległy, mieszczą się w nim żaby i niedźwiedzie, wróble i krowy, kompletna zawartość arki Noego, a także gwiazdy galaktyk i nadawany przez nas sens przedmiotom. Interesuje Wiktora już raczkowicz, nużąco wścibski, polizujący czernidła i degustujący smak igły babcinej, rozkosz ziemi z wazonu, tajemnicy lampy kineskopowej pod wysokim napięciem, zagadki gwizdka w czajniku węgierskim, tajemnych dziurek w gniazdku instalacji elektrycznej, bielutkich zębów w tatuiowanej protezie, w końcu kurzego łajna w sąsiedztwie. Po czym następuje kilkuletnia gehenna rodziców w dawaniu sobie rady z nieustannym potokiem niewyobrażalnie długiej serii “czemu?” Zapoznavanie gadającego nowo potomka z powszednią galerią rzeczy i urządzeń to trud nie do teoretycznego ogarnięcia.

Poetyzowanie biedronek i zadziwienia syneczka zmarszczkami na twarzy matczynej przyszło do niego grubo później, w dojrzałość twórczą i nabywanie dystansu do samego siebie. Po trwającym przez lata aplauzie czytelniczym podczas setek albo i tysięcy spotkań autorskich w Białymstoku, które same przez się są nie małym wy-czynem. Mijały okresy, następowała wymiana pokoleń, gasły iluzje o potędze słowa. Ale to znacznie potem, gdy było już widoczne, że ubywa Wiktoro-

wi słuchaczy, pustoszeje interior i degeneruje się ekologia rodzinnych sztuk pięknych; w chłopską galopadę na miejscu promenady. Zacytuję tu najczęściej recytowany z jego dorobku tekst, podając go w polskim brzmieniu:

*Dokąd by los mnie nie rzucił  
Z dalekich czy bliskich dróg,  
Zawsze mnie któraś zawiedzie  
W rodzinny ojcowski próg.*

*Równiny, pagórki wysokie  
Płyną na przemian wzdłuż dróg,  
Przy drogach słupy na warcie  
Trzymają w ramionach drut.*

*I płynie przez druty-żyły  
Pod strzechy wesoły prąd —  
Gdzie tlił się przed laty kopeć,  
Dziś światła błyszczący krąg.*

*Słychać szum maszyn na niwach  
I pieśni wesołych ton  
Ludzi robotnych, troskliwych,  
Co wyszli żąć święty plon.*

*O, ile w was krasy, urody:  
Pole tu żyzne i ług,  
Miejsca lat moich młodych,  
Drogi ojcowski próg...*

Zdawałoby się, nie ma w tych strofach nic z pretensji na oryginalność i odkrywczość artystyczną. I tak jest w rzeczy samej, aliści tłumaczowi — Marianowi Jurkowskiemu — i tutaj powinna się noga, mimo że nie powinna była... To są pułapki wysmakowanej prostoty oryginału, niczym u Różewicza czy Białoszewskiego: proszę zwrócić uwagę na użytą tutaj formę “ług” — czy domyśli się Polak, że chodzi o... łęg.

Być piewą Małej Ojczyzny to banał. Aksjomat, wręcz dogmat wchodzenia w czucie wyrazu, zaistnienia jako artysty frazy i obrazowania. Gdyby Szwed na tym poprzestał, mielibyśmy do czynienia w dotychczasowej jego spuściźnie z krajobrazowymi opisami, zawierającymi głębsze lub płytsze odniesienia do matczynych poematów, z nostalgicznym wracaniem do swej Italii. Nie obeszłoby się i bez bocianów podług Wergiliusza, i w ogóle poruszania się po znanych okolicach arcydzieł z przeszłości europejskiej, także z kręgu cywilizacji posumeryjskiej. Kwestia odczytania autora jest bezdyskusyjnie zasadnicza, bez czego nie

ma mowy o rozwoju indywidualności, ale Szwed zna adresata i wie, że nie to akurat, nie popis wirtuozerii formalno-treściowej, przykuwa weń uwagę do oferowanej poezji. Kiedyś Mickiewicz radował się, że ballady i romanse wykupują panny służące z dworów szlacheckich; nie o wykwint zdaniowy mu szło, kreśląc prościutki wstęp — “Rzecz to niesłychana, Pani zabiła Panna...”

Najpierwszą potrzebą ducha u niego, Wiktora Szweda, nie jest chwytanie za pióro i kartkę papieru, by ukoić w sobie nagły i gwałtowny stan, niejasno nazywany natchnieniem, lecz aby zaprotestować przeciwko czemuś, rzadziej komuś. On coraz ma sprawę do ludzkości, konkretyzując ją wobec bliższego otoczenia, wspólnoty etnicznej, na której mu zależy. Jest to tenże cały wszechświat, tyle że w pomniejszonej skali, niczym odzywka Rembrandta do rodowicza: Nie masz czego szukać w dalekich stronach, albowiem wszystkie cuda tego świata chciej obaczyć u siebie, na miejscu, w domu...

*Dawnom porzucił swe  
Morze rodzinne,  
W młode dalekie życie...*

Próbuję przekładu i, niczym Jurkowskiemu, niezbyt układnie mi idzie polszczenie Wiktorowych zdań, więc poprzestaję na wariacie wolnym: /Dawnom porzucił swe Morze rodzinne,/ W młode dalekie życie./ Ciągle podążam ku miastu/ A ono wciąż takie odległe./ I w miejskiej klatce betonowej,/ Czy to na jawie, czy we śnie,/ Rwie się moje serce do pól oddali,/ Gdzie początek drogi mej...

Na tyle starczyło mi inwencji językowej. Myślę, że trudność w translowaniu Wiktorowych rzeczy da się dobitniej unaocznąć, gdy zastanowimy się nad nieprzetłumaczalnością aforyzmów i porzekadeł u narodów. W słowniku każdego z nich są formy, których brak w innym, stąd uprawnione są zapożyczenia, w pierwszym rzędzie terminologiczne. Gdyż Szwed pisał nie tak oszczędnie i nieomal wyłącznie posługując się obrazowością białoruską.

Jest on równy? Bynajmniej! Sporo zapisów poniżej krytyki, ale to nie zarzut, tym bardziej nie przytyk, a prędzej wyjaśnienie dla tych, którzy bez pojęcia w tej materii. Przypominam sobie, jak dawnymi laty Wiesiek Kazanecki został wpuszczony w maliny przez jakiegoś inteligentnego żartow-





Od lewej: Wiktor Szwed, Michał Szachowicz, Aleś Barski, Jan Czykwin, Nadzieja Artymowicz i Sokrat Janowicz

Rys. Leon TARASEWICZ

nisia, który, zgrywając się na początkującego poetę białostockiego, przysłał mu do oceny parę niby wierszyków nadających się jedynie do wyrzucenia na śmietnik, co też bez wahania uczynił mój znakomity kolega, ani przez moment nie spodziewając się, że oto tak zakwalifikował jakieś mniej znane utwory Juliusza Słowackiego, przepisane anonimowo właśnie z któregoś tomu pełnego wydania... Z Wiktozem zdarza się gorzej: długie ciągi, żeby nie powiedzieć — cykle tzw. knotów. To są koszty doskonalenia warsztatowego i ślady złej passy. Nie warto wygrzebywać przeciwko Szwedowi dokonań nieudanych, bowiem nie one limitują loty jego pisarstwa. Grafomanem jest ten, kto nie wyrósł ponad zielsko literackie.

Dywagując nad tomikami poety, łapię się na tym, że jest on dla mnie serdecznym powodem do przemyśleń nad minionym. Odnoszę wrażenie, że wsłuchując się w te rytmy i rymy, w głos i w milczenie, słyszę świadka czasów, które były i nie wrócą. Współbrzmienie jego wypowiedzi z moimi jakoś napawa mnie wiarą, że i sam się nie mylę w tym co widziałem, słyszałem, rozumiałem. Posłużę się peryfrazą: wnikać w zakamarki bliźniaczej duszy, rozglądam się jednocześnie po sklepieniu własnej mianowicie. To niemożliwe, by do cna przestać być sobą i wnijść w drugie obleczenie. Na to trzeba by diabelskiej sztuczki albo późniejszego zmartwychwstania, na które nie mogę liczyć... I żeby było weselej, rozerwijmy się krzywą, wyobrażając sobie z jakimś rozbawieniem, jakie uczucia obudziły w Wiktorze świeże pomidory, przysłane mu — naj-

pewniej do Warszawy — z podbielskiego Morza!

*Ach, pomidory, pomidory!  
Ich mi przysłano skrzynkę sporą.  
Poczułem w sercu taką słodycz  
I zapachniało mi ogrodem.  
Wydało mi się w uniesieniu,  
Że słońca w ręku mam promienie,  
Ojczyściej mojej ziemi soki  
I serce mej niebieskookiej.  
Pąsowe, niby usta miłej,  
I kuszą, kuszą z wielką siłą.  
I zdaje się, że je wypada  
Całować, pieścić, lecz nie jadać.  
A spróbowałem — jak miodowe —  
I chciałoby się posmakować.  
Bez wsi rodzinnej jestem chory.  
Ach, pomidory, pomidory!*

Wiktor Szwed nie byłby Wiktozem Szwedem, gdyby nawet w tak neutralnym ideowo liryku nie wmontował jednak obsesyjnych deklaracji, będących rezultatem trójjedyności w nim dramatu wewnętrznego: porzucona ojcowizna, smutek wykorzenia, i spinająca to kłamra białoruskości. Charakterystyczne, że aspekt konfesyjny — prawosławny — prawie nie występuje, co stanowi poniekąd zagadkę; klucz ateizmu do niej z pewnością nie pasuje (nie mniejsi agnostycy, Czykwin czy Barski, są zafascynowani cerkiewnością, ikoną). Ale to nieco na marginesie w tym miejscu, bo przy okazji cytowanego utworu chcę powiedzieć, że autor sam, własnoręcznie, go spolszczył, jak gdyby nikomu nie ufając. Uczynił to na tyle dokładnie filologicznie, że oryginał wproś strzeliście odcina się jakością i zawartością obrazu. Jeszcze jeden dowód na to, że

tłumacz to odrębne utalentowanie i samego siebie nie należy translować na obcą leksykę. Pisarz przecież jest wręcz skazany na mowę dzieciństwa, młodości; w języku nabytym zaś, wyuczonym, nie te zapachy, aromaty, brak bowiem zaplecza emocjonalnego, niczym adoptowanemu dziecku — do przybranej matki.

Twórca zawsze trwa w ściśle zakreślonym kontekście dziejowym. Jego dzieło niezmiennie ulega starzeniu się. Słabe nie przeżyje swego rodzica. Czas jako najwyższy sędzia weryfikuje stale i wciąż, nieczuły na finezyjne argumenty adwokatów krytycznoliterackich, a łapówki nie ma komu podsunąć, dziwna ława przysięgłych w tym sądzie nie je i nie pije, i nie chadza na balangi, ba, jest wprost niewidoczna i niematerialna. Jak w kalejdoskopie, zmieniają się różnorakie układy i centra grawitacji wszelkich, z jednym kapitalnym wszakże wyjątkiem: prawa ogólnoludzkie, niczym fizyczne, stanowią wartość niezniszczalną. Utwór zatem przywodzi na myśl gwiazdę lub planetę, kosmiczną żywotność której warunkują zależności ponadczasowe. Dlatego dzisiaj pamiętamy o don Kichocie sprzed czterystu bez mała lat, natomiast nic nam nie mówią i nie potrzebujemy znać tysiąca innych bohaterów z ksiąg poznanych geniuszy. Zbiegowisko poetów na kontynencie — przeogromne i wcale nie chodzi o to, by wyluskiwać zeń nominantów do wieczności (dość francuskiej Akademii Nieśmiertelnych). Każdy z nich jest łaską niebios w swym jedynym miejscu na Ziemi.

Cdn.

Sokrat JANOWICZ

Franciszek KOBRYŃCZUK

# Akcenty prometejskie w twórczości Jana Czykwina

Na co dzień sprawuję posługę przy ołtarzu poświęconym Biologii, a od święta — Poezji, przy czym kapłanem najwyższej rangi jestem w pierwszym przypadku. Jeśli więc liturgią będzie twórczość Jana Czykwina, to będę ją rozważał jako biolog i humanista. Nazwano jego poezję analizą życia — bios, więc jako lekarz uprawiający biologię stosowaną, w ocenie tej twórczości nie będę całkiem amatorem.

Życie — to tysiące procesów w organizmie człowieka, zwierzęcia i rośliny, których tajemnicę, dzięki ogromnym postępom nauki, odkrywamy coraz szybciej ku wielkiemu zdziwieniu. Skąd mamy życie? Z pierwiastków Ziemi (gliny) i energii (duszy). Tak powiedziane jest w Genesis, przy czym pamiętajmy, że glinę człowieka obdarzył Najwyższy duszą, kiedy był to wcześniej uczynił w stosunku do roślin i zwierząt. A co na ten temat mówią biolodzy? Życie jest nieskończoną ciągłością komórek generatywnych — gamet męskich i żeńskich, które poprzez kwasy nukleinowe, według tajemniczej sztancy kodu genetycznego, kształtują ciało (soma) — różne dla poszczególnych gatunków, zbudowane z pierwiastków Ziemi i energii Słońca. Właśnie ta energia, jak prometejska iskra, jest gromadzona w wiązaniach energetycznych węglowodanów powstających w zielonych częściach roślin, w ich duszy, którą my, biolodzy, nazywamy chlorofilem. Zjawisko fotosyntezy trwające od narodzin Ziemi jest jedynym i największym cudem. Wielocukry są spożywane przez ludzi i zwierzęta. W organizmach jednych i drugich są napędem, paliwem życia. W złym zrozumieniu programu: „Czyńcie sobie Ziemię poddaną” zjadamy też ciała zwierząt, za co coraz większą ponosimy karę.

Słońce jest źródłem Życia, które przechodzi na ludzi i zwierzęta przez rośliny. Kto skraca tę drogę, pomijając pośrednictwo świata roślinnego, i przenosi życie na człowieka bezpośrednio od Źródła, jest po prostu humanistą. Kto przenosi życie

bezpośrednio od Źródła na rzeczy martwe, zjawiska przyrodnicze, przeżycia duchowe, pojęcia abstrakcyjne, jest również po prostu humanistą. Praojcem i wzorem humanistów jest Prometeusz, a jego prawnukami wielu z nas, a na pewno Jan Czykwin.

Tak Biblia, jak i mitologia oraz archeologia i archeozoologia wzmiankują o istnieniu populacji gigantów ludzkich i zwierzęcych. Przerażony potencjalną możliwością zagarnięcia władzy boskiej Gromowładny wymordował ludzkich gigantów — Tytanów, zraszając ich krwią piasek, który w tym miejscu do dnia dzisiejszego ma strukturę czerwonej gliny. Tylko jednemu z Tytanów — Prometeuszowi — darował życie. Zwierzęcych gigantów zniszczył kataklizm geoklimatyczny. Były nimi dinozaury. Pozostały po nich szkielety w ziemi i w muzeach. Ich sztuczne duplikaty są, o zgrozo, zabawką i rozrywką dzisiejszych dzieci. Prometeusz zateśknił za braćmi i postanowił powołać ich do życia. Wziął czerwonej gliny ile trzeba, leż swoich napłakał do tego ile tylko mógł, ulepił człowieka, którego ożywił iskrą promienia słonecznego. Stworzył człowieka, idąc do tego celu na skróty. Zapłacił za to srogo. Miał swoją wątrobę odrastającą, który to narząd był ongiś symbolem tego, czego dziś jest serce i miał Prometeusz swego sępa, odszarpującego mu wątrobę. Tyle mówi mit!

Ożywianie „martwego” piękna, to dominujące zadanie w twórczości Jana Czykwina. Są tego konsekwencje: ma on też stale odradzające się szlachetne serce i ma swego sępa, którego znajdujemy w najnowszych utworach, np. w „Trwożnej albie”, w której mówi o sobie: „...zmaltretowany, samotny, gnany niepokojem, jeszcze idę (jesz-



Prof. dr hab. Franciszek Kobryńczuk

Fot. Jan Czykwin

cze wiszę u skał Kaukazu — skojarzenie moje), ale skąd i po co i co przede mną?” Prometejskie ciernie poety czujemy, współczując mu, w „Nocnym krzyku sowy”, gdzie mówi, że „nie odsmuci smutek wszystkich naszych ziemskich trwóg”, albo w wierszu pt. „Deszcz”, w którym czytamy: „Deszcz-przypomnienie szybko płynnej, jasnobłękitnej pieśni/idzie sam siebie i mnie niepokoić do płaczu”, albo w głęboko filozoficznym dysakordzie, jakim jest „Ekumena”.

Wszystko, co poetę otacza, nawet elementy martwej natury, jest żywe, nieobojętne, współbrzmiające z aktualną muzyką jego przeżywania. Po śmierci ojca zostaje jego przydomowy ogród, w którym przedmioty codziennego użytku — a nade wszystko narzędzia — nagle stają się żywe i spełniają przypisane im czynności, ba, nawet furkocą jak ptaki i rozmawiają z całym światem głosem zmarłego. Gdy ojciec umierał, domowe przedmioty — „meble niesymetrycznie wyszczerzały zęby, rodząc drewniany smutek”. A to co? To most późnym wieczorem staje się gospodą — odpoczynkiem dla wiejskich ścieżek. Gdy jednak dzień

nastaje — ich matka — droga, udaje się w drogę, podobnie jak ulica miejska, która ucieka w dal. Zimą krąży śnieg wokół chat, prosząc o nocleg, gdy gdzieś daleko, w Białymstoku, latarnie mamroczą, a w wiosce płot koślawy ku ziemi chyli grzbiet ospale, a latem z pól powraca ciepły kurz do stodół, gdy gdzieś tam woda odgryza ręce piaskom, a morze wymawia półszeptami mięsistymi wargami.

To tylko niektóre, ale najpiękniejsze, akcenty ożywiania martwych, współbytujących z nami tworów przyrody i cywilizacji.

Elementy klimatu, pory roku i dnia, to następna grupa zjawisk uczłowieczonych przez Jana Czykwina, a więc obdarzonych cechami ludzkiego charakteru, pomagającymi poecie przeżyć Paschę smutku. Zachwyt jego postaciami tworzącymi przyrodę jest tak piorunujący, tak prometejski, iż Czytelnik musi przystanąć. Inkorporacja smutku jest powszechna, jak ludzka niedola. Posłuchajmy przykładów tego wszystkiego, co mi trudno wyrazić: „Smutek wałęsa się na psim ogonie”; „O, jakże Ziemia do Nocy Ignie, do jej milczących ust”; „deszcz lipcowy poszedł, kulejąc; napłakał mnóstwo łez do kolein”; „Wieczór ciepły czary tka czarodziejskie”; „Zima nie ma gdzie skłonić głowy”; „Lato umiera”; „Cienkonogi wiatr po polach biega”; „Noc ustami wilgotnymi rozdmuchała pierwsze światło w trawach”; „Krząta się jesień”; „Dzień szary kładzie przede mną cieni ostre noże”; „Wieczór wędrowny na drzewach zawisł”; „Zmrok włóczył się niczym pies”; „Niebo błękitem oczu sobie się przygląda” itd. Czy nie jest to inkarnacja lub inkorporacja — nalewanie życia w formy?

W urodzajnym ogrodzie twórczości Jana Czykwina, jak w Edenie, żyją rośliny. Zgodnie z poglądami dzisiejszych, śmielszych teologów, mają one zdolność przeżywania, którą potwierdzają badania naukowe. Uczłowieczanie roślin i uoślinnianie człowieka. Co z tych dwóch zabiegów jest dziś bardziej potrzebne, trudno odpowiedzieć jednoznacznie. Pierwszy proces w poezji Jana Czykwina jest przeważający, powszechny. Ulubionym drzewem jest oczywiście brzoza — roślina mieszkająca w poezji polskiej, białoruskiej, ukraińskiej i rosyjskiej. Posłuchajmy, jak żyją drzewa w twórczości poety: „Brzozy u źródła załamują rę-

ce”; „Tu brzoza w pochyleniu wzdycha niespokojna”; „Dzień dobry, siostrzmoja, brzoza, i ty bracie dębie” — (akcenty franciszkańskie); „tam dąb do pnia przygina jarzębinę strojną”; „Sosna idzie w nasze progi”, „Szczękają pałasze ostrych traw na wietrze”; „Sadzie mój, dopadnij mnie w Białymstoku w białej koszuli grusz”; „Unosi las nad głową swoje wieńce”; „Szłochały lipy w miody bogate — podlotki lata”; „Drepcą topole”; „Maki w słońcu grzeją dłonie” itd.

Jednak największej antropomorfizacji poddał poeta klon, wiśnię i wiąz. Uoślinnienie poety znajdujemy w wierszu pt. „Żalność nieodpowiedniości”, gdzie mówi o sobie: „Rosnę do ciebie zielonym drzeniem, poszumem myśli moich... zwały przestrzeni i losu koła zwijają jasność życia w pnie dymne drzew”. Jeszcze raz w tym miejscu przywołuję „Ekumenę”, która zawiera to wszystko, czego nie da mi się odpowiednio zilustrować.

Spośród siedmiu podstawowych barw wszystkie odcienie niebieskiego koloru obdarzył poeta duszą. Dlaczego? Może to kolor nieba jego dzieciństwa lub oczu matki bądź dziewczyny? Jest dużo w tej twórczości niebieskości, szafiru, błękitu, przechodzącego niekiedy w srebrzystość lub szklistość.

Żywą tkanką łączącą jest cisza, która jak anioł stróż czuwa, by nikt nie wtargnął i nie rozhałasował pięknego królestwa. „I zagnieżdża się cisza w umilkłej dąbrowie”; „Cisza kornie żółte nakłada odzienie”; „Oto i przędza się skończyła i napływ ciszy”; „Cisza. Ciepło. I komarów słup wytrwale wirujący”; „Cichoszaro wieczerało”.

Płynem ustrojowym — krwią i limfą — w twórczości Jana Czykwina jest uczucie smutku wraz z jego wszystkimi odmianami. Skąd ten żal i ta tęsknota? Za dzieciństwem? Rodzinnym

domem? Wiązem-człowiekiem? Za aktualnie wiszącym za wysoko wspianym owocem? Za pięknem przemijającym i nie przemijającym? Za harmonią z ukochaną osobą? Czy za wszystkim, co wymieniłem i o czym zapomniałem?

„Splot słoneczny” — to tytuł jednego z tomików poezji Jana Czykwina. Splot słoneczny — plexus solaris, to struktura anatomiczna, zbudowana z neuronów układu nerwowego współczulnego, promieniście dochodzących do tego skupiska włókien przedzwojowych oraz odchodzących, również promieniście, włókien zazwojowych. Całość przypomina dziecięcy rysunek słońca. Dlaczego to nazywa się splotem? Dlatego, że we „włosach” słoneczka jest broszka włókien przeciwnego układu przywspółczulnego. Tu następuje pojednanie żywiołów. Splot jest ważną strukturą regulującą fizjologię układu trawienno-ego. Tytuł tomiku „Splot słoneczny” przystaje do jego zawartości, do utworów, w których uciszona jest agresja, antypatia, pogarda do wrogich żywiołów, nawet do sępa, łańcucha i skały.

Z ogniwa tego żelaznego łańcucha będzie poeta miał pierścień. Kruszyna skały będzie „oczkiem” w tym pierścieniu. Nieśmiertelność da mu Chiron — leczący ludzi i zwierzęta nie tylko ziołami, ale i słowem, a wszystko za to, że Jan Czykwin stworzył piękny organizm, żywy jak ojczysta ziemia jego dzieciństwa.

1. Jan Czykwin, *Na progu świata*, Czytelnik, Warszawa 1983.

2. Jan Czykwin, *Splot słoneczny*, Wydawnictwo Pojezierze, Olsztyn 1988.

3. Jan Czykwin, *Kruhawaja czara*, „Białowieża”, Białystok 1992.

4. Teresa Zaniewska, *Podróż daremna*, „Białowieża”, Białystok 1992.

Ян Чыквін

## Малітва

Круглабёдравая мадонна,  
Паўнагрудая славянка,  
У вачах тваіх блакітных  
Цэлы свет патанае.

Акрылі мяне надзеяй,  
Апусці ў агонь мучэння,  
Прычасці знямоглай стомай  
На дарожных скрыжаваннях.

Па-за ласкаю тваёю  
Нават сонца не заззяе.  
Ты ствараеш свет і ночы  
Нараджэння, пахавання.

Уся ты ў яснасці вялікай,  
Як ікона багатаці.  
Хараства, дабра і праўды  
Дай мне, грэшнаму, пазнаці.



## Bractwo w zarysie statystyczno-historycznym

Ukazała się zapowiadana już od dłuższego czasu praca poświęcona działalności Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, autorstwa Jarosława Charkiewicza, od wielu lat związane- go z Bractwem, jego przewodniczą- go w latach 1991-1994\*). Wydanie książki zostało dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki RP.

Nie jest to praca zbyt obszerna, jak w samym tytule zostało zasygnali- zowane — jest ona statystyczno-histo- rycznym zarysem organizacji, która niemal wszystkim prawosławnym w Polsce jest znana, a jej działalność sta- ła się ważnym impulsem ożywienia ży- cia duchowego prawosławia.

Praca składa się z trzech części: rysu historycznego organizacji, podzielo- nego na poszczególne okresy, związa- ne przede wszystkim z osobami kolejnych przewodniczących i składów Zarządu Centralnego, w najobszerniej- szej części — kilkustronicowych opisów poszczególnych form działalności or- ganizacji oraz siedmiu aneksów. Ponad- to na końcu książki znalazło się siedem wykresów prezentujących przede wszy- stkim liczbę imprez i ich uczestników w poszczególnych latach oraz mapka przedstawiająca trasy pieszych piel- grzymek na św. Górę Grabarkę. Praca została zilustrowana 25 zdjęciami.

Jest to książka warta zainteresowa- nia z kilku względów, tak z uwagi na znaczenie i dorobek tej organizacji, jak również na poznanie zjawisk za- chodzących w ostatnich kilkunastu la- tach wśród prawosławnych w Polsce. Co prawda książka nie zawiera analiz socjologicznych, ale pośrednio pre- zentuje młode pokolenie tego okresu. Z założenia autor ograniczył się tylko do przedstawienia krótkiego zarysu działalności organizacji w oparciu prawie wyłącznie o źródła pisane: prasę i sprawozdania wewnątrzorganizacyjne. Tylko w nielicznych wypadkach zostały zaprezentowane wypowiedzi i wspo- mnienia ludzi związanych z Brac- twem. Książka może być obszernym wstępem do szerszej monografii ru- chu młodzieży prawosławnej w Polsce, ruchu z którym zetknęło się tysiące młodych ludzi, dzięki któremu pozna- wało bogactwo prawosławia, a także, szczególnie w latach osiemdziesią- tych, kulturę białoruską. Bractwo dla

większości z nich jest obecnie miłym wspomnieniem, a wielu dzięki niemu związało swoje życie z bliską osobą.

Niewątpliwie słabszą stroną pracy jest brak wspomnień, relacji uczestni- ków opisywanych wydarzeń, bowiem notatki prasowe i sprawozdania zna- cznie ograniczają analizowane zjawi- ska, opisywaną przeszłość, z tego względu, że niemal wyłącznie zawiera- ją liczby, daty i wielokrotnie powta- rzane w różnych okresach podobne opinie i spostrzeżenia. Przykładowo w wielu sprawozdaniach z lat osiemdzie- siątych i dziewięćdziesiątych powta- rzały się identyczne stwierdzenia dotyczące trudności związanych z ma- łym zaangażowaniem społecznym. Ta- kie stwierdzenia podawano w sprawozdaniach organizacji już w 1988 r., w okresie, o którym z perspe- ktywy lat można powiedzieć, że były to lata pełne entuzjazmu i dużej energii społecznej młodzieży i niemałych osiągnięć. Wówczas Bractwo nie po- siadało, jak obecnie, dużych pieniędzy. Wtedy nie stać go było na lokale, telefony, faksy, komputery i etaty.

Opieranie się w swoich badaniach prawie wyłącznie na źródłach pisanych ma i inne mankamenty. Nie wszystkie ważne wydarzenia zostały w prasie i sprawozdaniach odnotowane — szczególnie te z okresu lat osiemdzie- siątych, kiedy brakowało regularnie pojawiającego się pisma Bractwa. Przykładowo, w książce zawarte zosta- ło stwierdzenie, że pomiędzy rokiem 1985 a 1990 były organizowane jedy- nie jedno-dwudniowe spotkania lide- rów obozów (s. 73), gdy tymczasem np. w lutym 1987 r. byłem uczestni- kiem tygodniowego obozu w ośrodku w Dubinach (rzeczywiście nie był to obóz z udziałem wielu uczestników i gości zagranicznych). Często pamięć ludzka jest nieprecyzyjna, mogą mylić się wydarzenia, daty. Bardziej pomoc- ne w odtwarzaniu minionych faktów mogą być prywatne zapiski, pamiętni- ki, podpisy pod zdjęciami itp.

Nawet przy korzystaniu ze źródeł pi- sanych można znaleźć rozbieżne dane, przykładowo przy podaniu liczby uczestników IX Walnego Zgromadze- nia, które odbyło się w 1990 r. zostały podane różne cyfry: 51 (s. 89) i 66 (s. 66). Również w opisie działalności wy-

dawniczej można znaleźć nieścisłości — pierwszy numer pisma "Fos" poja- wił się w styczniu 1989 r., natomiast jako oficjalny dodatek "Listu Infor- macyjnego Bractwa Młodzieży Prawo- sławnej" — w końcu grudnia 1989 r. (podana na s. 53 data 1990 r. zawiera rozbieżność zaledwie kilkutygodnio- wą). Oczywiście pierwszy numer "Wiadomości Bractwa" ukazał się w 1992 r. (s. 52-53), a nie w 1991, jak zostało podane w bibliografii (s. 95).

W przypadku sporządzania przypi- sów widoczny jest brak konsekwencji. Nie jest przyjęte jednoczesne stoso- wanie w przypadku powtarzania się kolejnych, następujących po sobie identycznych źródeł, stosowanie na przemian pełnego zapisu i skrótu ibid. (łac. ibidem — tamże). Również w przypadku wielokrotnego powtarza- nia się w różnych miejscach jednej publikacji powszechnie stosuje się w jej zapisie skróty, wielokropki. Wska- zane jest w celu ułatwienia odczytu dostosowywanie się do zasad zapisu tytułu artykułu, publikacji pochyłymi literami (kursywą), natomiast tytułów pism, periodyków w cudzysłowie.

Pojawiły się również w pracy pewne nieścisłości w interpretacji historii bractw cerkiewnych (s. 33). Początko- wo autor skrótowno prezentuje działal- ność bractw parafialnych w Rosji w XII-XIII w. (moim zdaniem precyzyj- niejszą nazwą dla tego okresu jest określenie Ruś lub Ruś Moskiewska), a w następnych zdaniach przechodzi do opisu działalności prawosławnych bractw parafialnych XVI-XVII wieku, "Niestrudzone w obronie praw Cerk- wi, bractwa te kierowały swą działal- nością (polityczną i wydawniczą) z jednej strony przeciw naporowi unii, z drugiej zaś starały się w miarę swych możliwości pomagać współwyznaw- com w przetrwaniu trudnych dla pra- wosławia czasów (prowadzenie szkół, szpitali, itp.)". Domyślać się tylko mo- żemy, że zdanie to odnosić się może do charakterystyki działalności bractw w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a nie Rosji.

W książce widoczne są niedociąg- nienia w redakcji technicznej, brak jest w spisie treści podrozdziału, który znalazł się w pracy: Podstawowe for- my działalności, również brak jest peł- nego zapisu w spisie treści podrozdziału 7. Korzystne byłoby zamieszczenie w spisie treści wykresów znajdujących się na końcu książki. Są to jednak nie-

wielkie niedociągnięcia, zważywszy iż Jarosław Charkiewicz był zarazem autorem, redaktorem, redaktorem technicznym i osobą odpowiedzialną za wydanie książki.

Autorowi należą się wielkie słowa uznania za podjęcie pionierskiego zadania i bardzo dobre wywiązanie się z zamierzeń przez siebie postawionych. Należy tylko życzyć, aby książka ta stała się inspiracją do napisania monografii Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce.

**Wiesław CHORUŻY**

\*)Jarosław Charkiewicz, *Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce. Statystyczno-historyczny zarys działalności organizacji w latach 1980-1994*, Wydawca: Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce, Białystok 1995, s. 96.



Pielgrzymi podążający na Świętą Górę Grabarkę w 1987 r.

Fot. J.K.

## Blżej poznajemy nasz język liturgiczny

Dzięki staraniom kierownictwa Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej na początku bieżącego roku ukazała się **“Krótka gramatyka języka cerkiewnosłowiańskiego”** autorstwa duchownego prawosławnego, protoijereja Stanisława Stracha. Jak słusznie podkreśla wydawca, jest to książka “aktualnie szczególnie potrzebna do nauki języka liturgicznego Kościoła prawosławnego w Polsce, (...) dotyczy ona języka nabożeństw, w którym uczestnicząc i które przeżywając, łączymy się z naszym Stwórcą — Bogiem”. Warto dodać — ta pozycja jest tym bardziej nieodzowna teraz, kiedy nie ma już wśród nas ostatniego pokolenia, które perfekcyjnie opanowało ten wspaniały język w szkołach nauczania początkowego, gimnazjach. Ta wiedza umożliwiała naszym przodkom rozumienie każdego słowa nabożeństw prawosławnych.

Mój świętej pamięci ojciec, absolwent *cerkowno-prichodskowa ucziliszcza* (szkoły parafialnej) w wigilie świąt (kiedy już święto “zachodziło”, tj. zgodnie z tradycją cerkiewną zaczynał się dzień świąteczny) częstokroć czytał “Ewangelię”, “Psałterz”, żywoty świętych i inne utwory religijne w oryginale, tj. po cerkiewnosłowiańsku i nie sięgając do żadnego słownika tłumaczył je nam (mamusia była młodsza od ojca i już nie uczyła się języka cerkiewnosłowiańskiego — bolszewicy w

Rosji i rząd II Rzeczypospolitej zakazały nauczania tego przedmiotu w szkołach).

Nierzadko w tych podniosłych wieczornych czytaniach przy mrugającej lampce naftowej uczestniczyli sąsiedzi, kuzyni. Jeszcze dziś mam w uszach wzruszony głos ojca, brzmienie odczytywanych z namaszczeniem uroczystych słów, objaśnianych potem po białorusku. Czasem któryś ze starszych uzupełniał albo poprawiał tłumaczenie ojca, wywiązywała się pełna powagi dyskusja. To były autentyczne święte wieczory, domowe wieczernie zbliżające z Bogiem, niezapomniane...

**Białorusinom język ten jest szczególnie bliski, bowiem jego korzenie sięgają mowy Dragowitów, czyli białoruskich Drehowiczów.**

Język cerkiewnosłowiański w Cerkwi, w szkole i w domu na przestrzeni blisko tysiąca lat był i pozostaje w jakiejś mierze duchowym spoiwem jednoczącym nie tylko prawosławne ludy europejskie, ale także diaspore prawosławną całego świata. Pod jego uszlachetniającym oddziaływaniem kształtowały się literackie języki narodowe Bułgarów, Serbów, Ukraińców,

Białorusinów, Rosjan i in. Widomy wpływ jego zaznaczył się u Słowaków, Czechów, Polaków oraz szeregu narodów niesłowiańskich. To prawosławna kultura duchowa Śródziemnomorza, przyniesiona do naszych przodków przez język cerkiewnosłowiański, wyprowadziła nasze narody z prymitywizmu barbarzyństwa i poprzez naukę Prawdy Bożej uczyniła narodami o kulturze chrześcijańskiej.

Nam, Białorusinom, język ten jest szczególnie bliski, bowiem jego korzenie sięgają mowy Dragowitów, czyli białoruskich Drehowiczów, jeden z odłamów których w V-VI stuleciach, pod naciskiem koczowników, wywędrował na tereny dzisiejszej Macedonii i zasiedlił znaczne obszary wokół Sołunia (dzisiejszych Salonik). Święci bracia Cyryl i Metody — jak dowodzą naukowcy — byli Słowianami, a więc prawdopodobnie potomkami Dragowitów. I właśnie ich gwarę wzięli za podstawę do przekładów z greckich tekstów liturgicznych.

“Krótka gramatyka” ks. S. Stracha w odniesieniu do dotychczasowych polskojęzycznych opracowań języka cerkiewnosłowiańskiego jest tym cenniejsza, że nie jest kierowana do filologicznych roztrząsań wąskiego grona specjalistów, lecz do szerokich kręgów społeczności prawosławnej, by ułatwić “zdobycie podstawowej wiedzy w zakresie gramatyki cerkiewnosłowiańskiej, jakże potrzebnej do zrozumienia bogactwa tekstów liturgicznych naszej Świętej Cerkwi”.

I takiemu zadaniu Autor znakomi-



cie sprostą, ograniczając swój wykład do rzeczy podstawowych i prowadząc go nadzwyczaj przejrzysto i przystępnie. Materiał ćwiczeniowy słusznie oparł na słownictwie i tekstach, które każdy prawosławny słyszy podczas nabożeństw. Szkoda jednak, że ćwiczeń jest niewiele i są bierne, brak zróżnicowanych propozycji aktywizujących zainteresowanie poznających formy gramatyczne i konstrukcje syntagmatyczne. Szczególnie poskąpiono ćwiczeń ze składni, a więc z działu najtrudniejszego w przyswajaniu. Pomimo skrótovej postaci gramatyki należałoby jednak wyjaśnić niekonsekwencje w pisowni ы по ш, щ, których użył Autor.

Nie sposób przecenić wartości dołączonego do podręcznika „Лексикона” cerkiewnosłowiańskiego. Zanim ukaże się wielki „Słownik cerkiewnosłowiańsko-polski” ś.p. ks. dr Aleksego Znoski stanowi on ważką pomoc naukową. Poza tym, „Лексиконъ” wydany w 1722 r. w Supraślu był przeznaczony dla ówczesnego duchowieństwa unickiego. Jest to dowód na to, że poziom jego wykształcenia był żenująco niski, urągający jakimkolwiek pojęciu o osobie duchownej. Jak stwierdza we wstępie sam unicki metropolita Leon Kiszka — a wyszedł ten tekst bez wątpienia spod jego pióra — tylko jeden na stu unickich duchownych rozumie, co czyta po cerkiewnosłowiańsku podczas Liturgii „na pohybel swoją i powierzonych mu owieczek”. A przecież cerkiewnosłowiański był obowiązującym unitów językiem liturgicznym! Wykład znaczeń wyrazów cerkiewnosłowiańskich na język polski, a nie na starobiałoruski czy staroukraiński, tzw. „ruski”, zadaje kłam wszelkiej maści zachwalaczom unii jako „białoruskiego Kościoła narodowego, troskliwie pielęgnującego białoruszczyznę”. W sposób oczywisty dowodzi natomiast, że unia — to jedna z metod polonizacji Białorusinów i Ukraińców, to śmiertelny wróg ich samodzielnego bytu narodowego, języka i kultury.

Starannie wydrukowana przez „Orthdruk” „Krótka gramatyka języka cerkiewnosłowiańskiego” ks. prot. Stanisława Stracha — to piękny i nader pożyteczny dar Autora i Wydawcy dla społeczności prawosławnej w Polsce

Mikołaj HAJDUK

### Szanowna Redakcjo

Rzeczywistość często przerasta ludzkie wyobrażenia, a zdrowa determinacja może dokonać rzeczy wielkich.

W przypadku powołania dwujęzycznych, polsko-białoruskich oddziałów przedszkolnych w Białymstoku zapyziały marazm, powszechnie panujący w tzw. środowiskach białoruskich i prawosławnych, przegrał z twardym postanowieniem garstki (nawet nie garści!) zapaleńców, zdecydowanych posyłać swoje dzieci do białoruskiego przedszkola. W rzeczywistości, jak należy się domyślać, nie odbyło się to zapewne ot tak, po prostu. Cały szereg zabiegów, podchodów, rozmów, przekonywań, szukania sprzymierzeńców, rodziców, dzieci... złości, wściekłości, nawet upokorzeń, trwał niemal pół roku. Przy okazji jeszcze raz się okazało, że ci nasi tzw. pierwszoplanowi działacze białoruscy, z piersiami pełnymi medali i miejsc na nie, a ustami patriotyzmu i narodowego solidaryzmu, są warci mniej więcej tyle, co złom ich odznaczeń. Ot, tacy tam etatowi Białorusini. Jak było trzeba, nikt z nich nie ruszył palcem, by pomóc przy organizacji przedszkola; część nawet nie zapisała tam swoich dzieci. Widać taka to zwyczajna chytrość i strach chama na parkietach, co to innych będzie pouczał jak być dobrym Białorusinem, ale sam to zanadto wychylać się nie będzie.

Przykładów, często pikantnych a związanych z „werbowaniem” rodziców-działaczy można by zapewne przytoczyć wiele, ale czy warto?

Tym bardziej należy się szczyścić tymi ludźmi, którzy nie zajmując się kanapową białoruską polityką posłali swoje dzieci do tego przedszkola, bo chcą, aby wychowywały się wśród swoich, w poszanowaniu tradycji, religii i języka rodziców i dziadów. A takich znalazło się aż czterdzieścioro!

Zorganizowanie dwóch polsko-białoruskich oddziałów przedszkolnych w Białymstoku to, według mnie, od dobrych kilku lat najważniejsze wydarzenie wśród społeczności białoruskiej w Polsce. Jest to również niezbity dowód na to, że bezpowrotnie przeżyły się dotychczasowe formy działalności organizacji, której etatowi aktywiści, biorąc za to niemałe pieniądze, zamiast zgodnie z założeniami statutowymi wspierać białoruską kulturę i oświatę, za pieniądze z budżetu państwa organizują kampanię wyborczą kandydatowi na prezydenta wywodzącemu się z jednej z partii obecnie rządzącej koalicji. Swoją drogą, ciekawe co by na to powiedziała Państwowa Komisja Wyborcza i Ministerstwo Kultury i Sztuki?

A wracając do tematu — punktem honoru nas wszystkich powinno być, by to przedszkole rozwijało się i umacniało, stając się z czasem wizytówką Białorusinów w Białymstoku. A że może się tak stać, nie mam żadnych wątpiwości.

Krzysztof Rzepniewski  
Białystok

### Nowa kaseta

W połowie lipca pojawiła się w sprzedaży, wydana przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich, kaseta zespołu „Biely Son” z Białegostoku. Nagrania zostały zrealizowane w studiu Radia Białystok w grudniu 1994 r. i styczniu 1995 r. w ramach nagrody przyznanej zespołowi na ubiegłorocznym „Basowiszczu”. Resztę — druk okładki i powielenie kaset — sfinansowało Ministerstwo Kultury i Sztuki. Swoją pomoc okazali również Elżbieta i Wiktor Stachwiukowie z Białegostoku.

Styl i rodzaj wykonywanej muzyki wyróżniają „Biely Son” spośród innych grup śpiewających po białorusku. Członkowie zespołu starali się, w miarę możliwości technicznych, nagrać swoją pierwszą kasę na wysokim poziomie artystycznym. Utrudnieniem w realizacji tego zamiaru był brak odpowiedniej klasy sprzętu i ograniczony czas w studiu nagraniowym. Mimo to jakość muzyki oferowanej na kasecie jest imponująca. Pracownik warszawskiej firmy fonograficznej nie ukrywał swego zdziwienia, gdy realizował zlecenie z Białegostoku. — Wysłuchałem nagrania z wielką przyjemnością. Przeważnie czynię to z przymusu — miał powiedzieć przy przekazywaniu gotowych kaset.

„Biely Son” przygotowuje się do jesiennej promocji kasety (zatytułowanej również „Biely Son”). Na wspólne koncerty chce zaprosić, znanego na Białostocczyźnie, Danczyka ze Stanów Zjednoczonych. W przyszłości, gdyby znaleźliby się sponsorzy, zespół gotów jest koncertować z grupami z Białorusi. (jc)

Kasetę można kupić w naszej redakcji. Kosztuje 6 zł.



СПАТКАННЕ З  
ВЕРШАМ

Уладзімір ГАЙДУК

\*\*\*

Я не вінаваты,  
Ты не вінавата,  
Што ўначы мне сніцца  
Палявая мята.

Што ўначы мне сніцца  
У жыцце валошка  
І твая сукенка  
Ў сінія гарошкі.

Шаптала калоссе,  
Шчасце варажыла —  
Прытуляў да сэрца  
Я цябе, дзяўчына.

На мяжы травіца,  
Як дыван шаўковы.  
Губы, як крыніца  
На магнітным полі.

Я не вінаваты,  
Ты не вінавата,  
Што была нам сватам  
Палявая мята.

Pomóżmy  
przedszkolakom!

W Przedszkolu Samorządowym Nr 14 w Białymstoku przy Alei Piłsudskiego 20/4 1 września rozpoczęły pracę dwa dwujęzyczne, polsko-białoruskie oddziały. W oddziałach, liczących średnio po 22 dzieci, program nie będzie odbiegał od realizowanego w przedszkolach polskojęzycznych, z tą różnicą, że zajęcia będą prowadzone równolegle w języku polskim i białoruskim.

Zamiarem pomysłodawców zorganizowania oddziałów jest, by program został wzbogacony o elementy kultury białoruskiej (teatrzyk, piosenki, zabawy) i rozszerzone nauczanie religii prawosławnej. Istnieje również możliwość nauczania języka angielskiego, wprowadzenia zajęć rytmicznych, organiozwania wycieczek.

W związku z tym, że nie wszystkich rodziców stać na opłacenie zajęć dodatkowych, zwracamy się z prośbą do osób prywatnych i firm o wsparcie finansowe i rzeczowe.

Bliższe informacje można uzyskać w przedszkolu, lub pod numerami telefonów: 42-19-05, 633-191, 633-580.

KRZYŻÓWKA  
PANORAMICZNA  
Z HASŁEM

Wydobywanie ryb z morza		Rodzaj skały magmo- wej	Znany koło- dziej	▼	"Szabla" dzika	▼	Masowe nabycie akcji
					Duży kawałek drewna		
Bożena — znana aktorka filmowa	▼	Imię żeńskie		20	6		
▶		11			Skaza, zadra- panie		Do na- bicia strzelby
Koń morski							
▶	18		9	Sąsiad Grecji Car Bułg. (1187-96)	21		
Naszywka na ubraniu	4				Dłużnik wekslowy		Skala z grupy granitów
Narzędzie wiertnicze		Przed metą	▶				
		Zespół pali do cumowania łodzi					
▶	8	19			12	Budowla bobrów	2
Rafa koralowa		Miejsce urodzenia proroka Jeremiasza	▶	16			10
▶		5			Lekcyjna lub ope- racyjna		
Rosyjskie imię ż.		Kapłan indyjski	▶	1	13		17
▶	22	15		Ojciec		3	

Litery z pól zaciemnionych utworzą pierwszą część rozwiązania. Drugą część utworzą litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 w ich prawych dolnych rogach.

Aleksander SOŁOWIANOWICZ

Wśród czytelników, którzy do 25 września przyślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy kasety zespołu „Biely Son”.

Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru:

Integracja pogrzebała demokrację.

Nagrodę książkową otrzymuje Pan Andrzej Tyniewicz z miejscowości Pilipki. Gratulujemy!

Ushyszane w Mińsku

— Słyszałeś, że nasz prezydent chce wprowadzić dekret, umożliwiający działalność tylko tym firmom prywatnym, które zapłacą jednorazowy podatek w wysokości dwudziestu tysięcy dolarów?

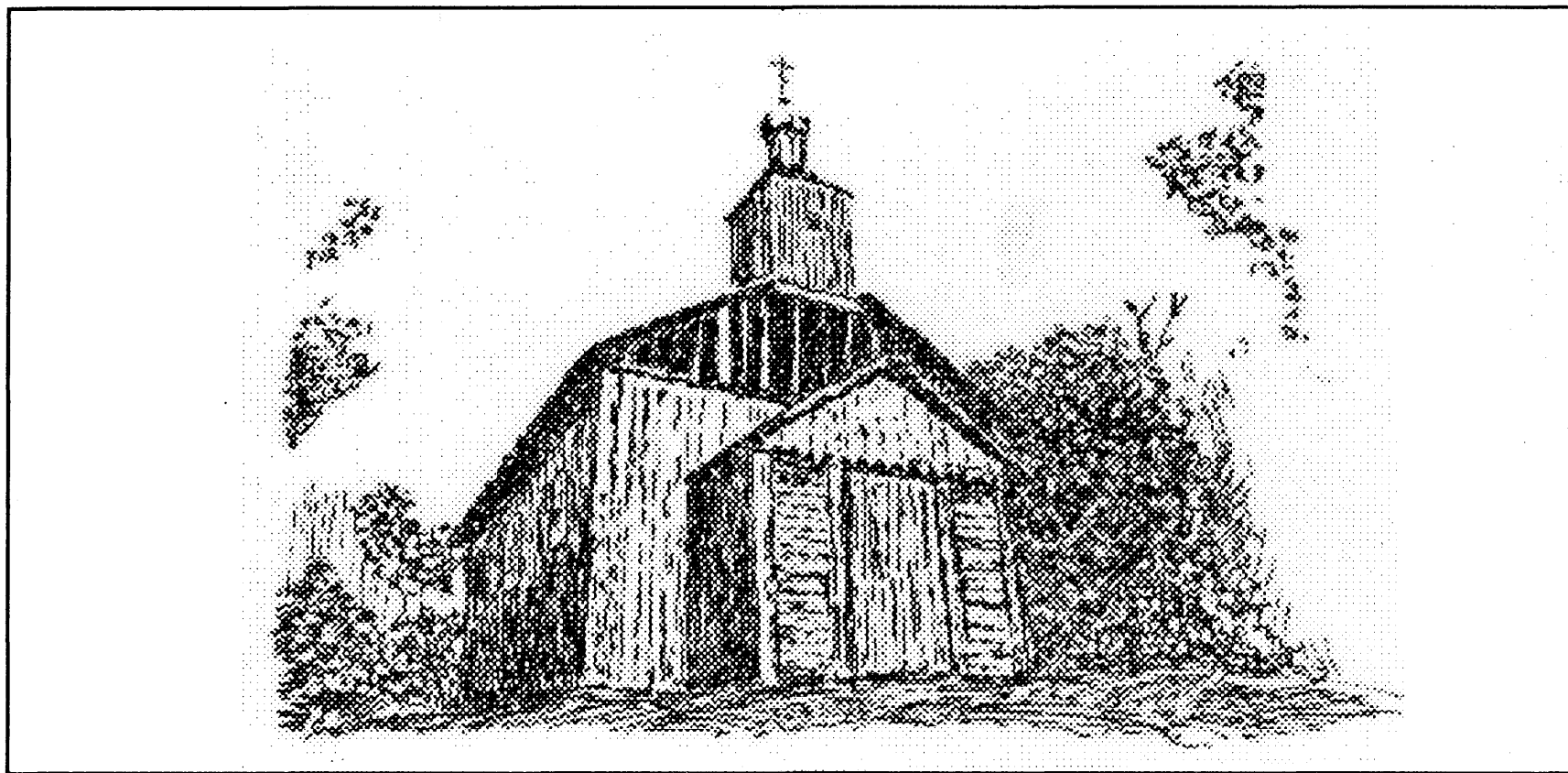
— Bardzo dobrze, przybędzie pieniędzy w budżecie.

— Ale nie każdą firmę będzie na to stać.

— A co to za firma, jeśli nie ma dwudziestu tysięcy baksów? Niech działają tylko prawdziwe firmy. Spekulantów i cwaniaków nam nie potrzeba.

# ХРОНІКА

## МЯСЦОВАСЦІ



ВЯЛІКІЯ АЗЯРАНЫ

Мал. Юркі АСЕННІКА

Вёска Вялікія Азяраны распаложана на паўночна-ўсходняй ускраіне Надсвіслацкіх пагоркаў, над ракою Свіслач. Гістарычныя пачаткі пасялення сягаюць сярэднявекі, калі над Свіслаччу існавалі раскінутыя паасобку дамы сялян і ахоўнікаў Гарадзенскай пушчы. Далінай Свіслачы пераходзіў галоўны шлях з Гародні цераз Крынкі, Белавежу ў Бярэсце і Дарагічын.

Сучаснае распланаванне вёскі — адна галоўная вуліца, палі па абодвух баках, хаты пабудаваны шчытом к вуліцы — сягае часоў валочнай паловы, праведзенай у I палове XVI стагоддзя. Найстарэйшая згадка ў гістарычных крыніцах пра вёску Азяраны паходзіць з пачатку другой паловы XVI стагоддзя. Вёска была каралеўскай уласнасцю, а яе жыхары — стральцамі, якія мелі абавязак дапамагаць у паляванні, сцерагчы пушчу, а ў час вайны мелі вайсковы абавязак. Было гэта прычынай вялікага гонару азяранцаў, якія былі людзьмі вольнымі, у адрозненні ад жыхароў суседніх вёсак, што адраблялі „паншчыну”.

Амаль нічога не можам сказаць пра лёс вёскі ў XVII і XVIII стагоддзях, калі пераваліліся вялікія, руйнуючыя гаспадарку войны, якія зменшылі лік жыхароў Азяранаў, што вядома з гістарычных крыніц пра суседнія вёскі Крушыняны і Белагорцы. Больш ёсць гістарычных звестак пра Вялікія Азяраны ў XIX ст. 2 ліпеня 1874 г. на мясцовых

могілках (ля дарогі ў Белагорцы) высвячалася царква, якую жыхары вёскі пабудавалі са сваіх складчын. Царква, як і вёска прыналежала крынкаўскаму прыходу. У 1970 г. у час навальніцы гэта царква згарэла, а на яе месцы пабудавана мураваная.

Ужо перад I сусветнай вайной у Вялікіх Азяранах дзейнічала пачатковая школа. Спынілі яе дзейнасць з прычыны асветнай рэформы ў 1973 г. У 1915 г. жыхары вёскі, так як і большасць суседніх, падаліся ў „бежанства”. Паводле спісу 1921 г., у Вялікіх Азяранах жыло 209 чалавек у толькі 21 дамах, што было вынікам ваенных знішчэнняў. 141 чалавек былі праваслаўнага веравызнання, 58 — каталіцкага, 10 — яўрэяў. Праваслаўныя падпісаліся беларусамі, рымакатолікі — палякамі, а ўсе размаўлялі па-беларуску.

Пасля II сусветнай вайны вёска знайшлася ў межах Савецкага Саюза, аднак 25 мая 1948 г. граніца памянялася і вёска апынулася ў Польшчы. У той час пачаўся масавы працэс выезду жыхароў у гарады ўсёй краіны, перш за ўсё ў Беласток. 15 красавіка 1900 г. у Вялікіх Азяранах нарадзіўся і тут закончыў пачатковую школу вядомы беларускі нацыянальны дзеяч Уладзімір Тамашчык, які ў 1949 г. стаў епіскапам (Васіль) Беларускай Аўтакефальнай Праваслаўнай Царквы ў Амерыцы.

(вх)